

Jerzy Grupiński

W XXV-lecie „Protokołu Kulturalnego”

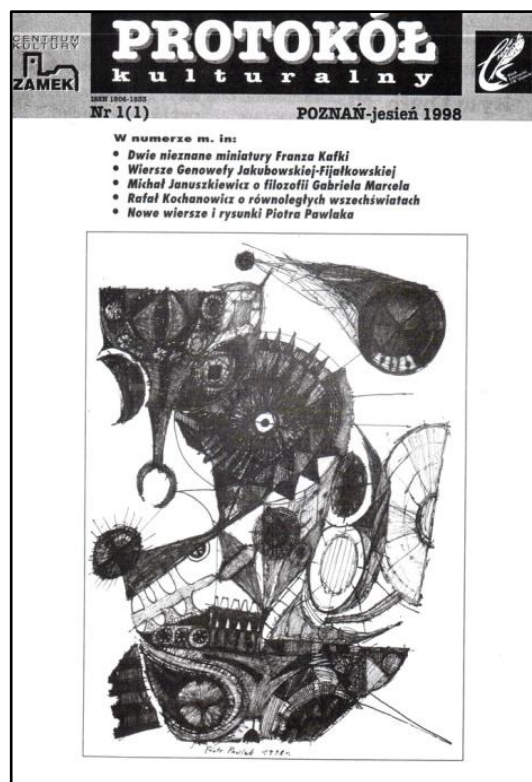
W słuchawce stacjonarnego telefonu zgrzytnęło i nagle usłyszałem kobiecy głos, który twarzą, kaleczoną polszczyzną domagał się przesłania zaległych numerów *Protokołu Kulturalnego* (przez warszawską firmę pośredniczącą), dzięki czemu egzemplarze trafią do Staatsbibliothek zu Berlin. Więc do sławnej *Berlinki*... Pani okazała się pracownicą Fundacji Dziedzictwo Pruskie, która to fundacja zalicza się do największych instytucji kulturalnych na świecie, gromadzi także dzieła sztuki (tam m.in. popiersie Nefretete, czyżby nie wiedzieli, że to falsyfikat?), także artefakty, archiwalia, do których roszczą sobie pretensje polskie władze. Ironia losu? Miałem wtedy prawie cztery lata, więc pamiętam. Czwarta rano, listopadowy mrok, krzyki, płacz, chaotyczne pakowanie się, bo w pół godziny trzeba opuścić dom.... *Bo tu przyjdą mieszkać ludzie...*, jak powiedział niemiecki żandarmer nadzorujący naszą eksmisję... Czwarta rano 22 XI 1941. Zimno, mglisto... Biegniemy z ojcem za wozem, by się rozgrzać... Mija ponad 80 lat od naszego wypędzenia i znów obejmuje mnie Dziedzictwo Pruskie? Mam przesłać egzemplarze *Protokołu*, by trafiły do Fundacji, będącej, według statusu, elementem ciągłości państwowej Rzeszy... *Habent sua fata homini*... Właśnie *elementy ciągłości*, a w nich świetlany Johann Wolfgang von Goethe, który chwalił rozbiory Polski, zalecał wywłaszczenie polskiego chłopca z ziemi, którą winien objąć niemiecki osadnik. Autor publikacji *Propozycja wprowadzenia języka niemieckiego w Polsce*. Wtórował mu Immanuel Kant w swej *Antropologii*.

Ale miało być o kwartalniku literackim *Protokół Kulturalny* na XXV-lecie. Bez złej pamięci, uroczycie i bez żółci... W ostatnich imprezach naszego Klubu Literackiego więc akcenty jubileuszowe: 15 XI 2023 na spotkaniu obecni prof. prof. Agata Stankowska, Edward Balcerzan, Norbert Skupniewicz, Andrzej Sikorski.

Dnia 12 XII na Wigilii Klubowej promowano 86 nr *Protokołu Kulturalnego*, Stanisław Szwarz zaprezentował swoją nową książkę poetycką pt. *J A* a profesor Lech Szajdak antologię *Grupa poetycka „Wołyń”*... Byli i weterani Klubu Krystyna i Krzysztof Ratajczakowie, Anna Landzwójczak, Andrzej Haegenbarth, Stanisław Romaniuk, Jan Hyjek, Zygmunt Dekiert Danuta E. Dachtera. Usprawiedliwieni Marek Stomiak, Jerzy Beniamin Zimny... Także młodszy: Sławomira Sobkowska –

Marczyńska, Ewa Szafranek, Igor Frender, Mikołaj Konkiewicz, Michał Sławski. Artyści – plastycy Mariola Kalicka, Jan W. Malik i Ryszard Zdunek... Celina Lesiewicz i Małgorzata Łysowska – Szczęśna wsparły Wigilię gitarą i śpiewem. W Poznaniu mówi się, że natchnionym finałem jubileuszu *Protokołu Kulturalnego* była wigilijna chwila, w której Małgorzata Łysowska – Szczęśna odtączyła, z dwiema butelkami szampana, figury dla uczczenia rocznicy...

Ale wracając do jubileuszu XXV-lecia *Protokołu Kulturalnego*. Pismo wiele zawdzięcza współpracującym lat Stefanii Pruszyńskiej i Stanisławowi Szwarzowi.



Najpierw była *plachta*, niby arkusz pod tytułem *Protokół Towarzyski*, wydawany w Zamku do roku 1995. Jesienią tegoż roku rozpoczął swe życie *Protokół Kulturalny* z rysunkami i wierszami Piotra Pawlaka. Pierwsze numery redagowali: Jerzy Grupiński (prowadzący nieprzerwanie pismo po dziś dzień), Michał Januszkiewicz, Rafał Kochanowicz. Współpracowali: Paweł Krupka (Ateny), Anatolij Niechaj (Petersburg). W pewnym okresie *Protokół* współredagowali także Barbara Kęcińska – Lempka, Jolanta i Stanisław Szwarzowie.

Chyba od początku mieliśmy dobrego nosa do debiutantów, młodych ludzi wchodzących wówczas na strome ścieżki literatury. Publikowali (i debiutowali w imprezach w sali kominkowej) twórcy dziś znani, animatorzy środowisk, redaktorzy pism, profesorowie, twórcy serii wydawniczych, przywódcy grup poetyckich, twórcy manifestów, laureaci... Lista byłaby długa, oto niektóre z nazwisk: Dawid Jung, Michał Januszkiewicz, Piotr Michałowski, Grzegorz Wróblewski, Tadeusz Juda – Żukowski, Wojciech Gawłowski, Magdalena Gałkowska, Piotr Bagiński, Bogna Hołyńska, Tomasz Mizerkiewicz, Norbert Skupniewicz (jako poeta), Tadeusz Stirmer, Paweł Kuszczynski, Marek Słomiak, Jerzy B. Zimny. Roman Bromboszcz debiutował kaprysem filozoficznym pod tytułem *Pudelko zapalek* i wierszem *Herbertowi*, Grażyna Banaszekiewicz prozą *Godzina życia*, Anna Kokot opowiadaniem pt. *Pożeracz* (potem rzecz *Matka bomby*), Sebastian Nowak – wierszami.

Pierwsze numery *Protokołu Kulturalnego* – wiersze Julii Hartwig, Krzysztofa Kuczkowskiego, Andrzeja Sikorskiego, Ewy Najwer, szkice Agnieszki Balewskiej, Sergiusza Sterny-Wachowiaka, Jerzego Korczaka, Egona Naganowskiego, Ryszarda K. Przybylskiego. Młode Trójmiasto reprezentowali: Marek M. Kielgrzymski, Wojtek Boros, Lech Loffo Landecki, czyli grupa literacka *Monolit Paraliż*. Tłumaczenia Franza Kafki, Gabriela Marcela, Tiny Stroheker, Emily Dickinson... Wertując trafiam i na pody mego pióra, między innymi na recenzję książki Andrzeja Pańty *Czy świat jest owocem spisku trzecioligowych pederastów?* Pod winiętą w pierwszych egzemplarzach prace Salvadora Dallego, Stasysa Eidrigeviciusa, Marioli Kalickiej, Zbigniewa Kresowatego, wreszcie i – szalone zdjęcie Güntera Grassa w tańcu z żoną (nagroda Nobla).

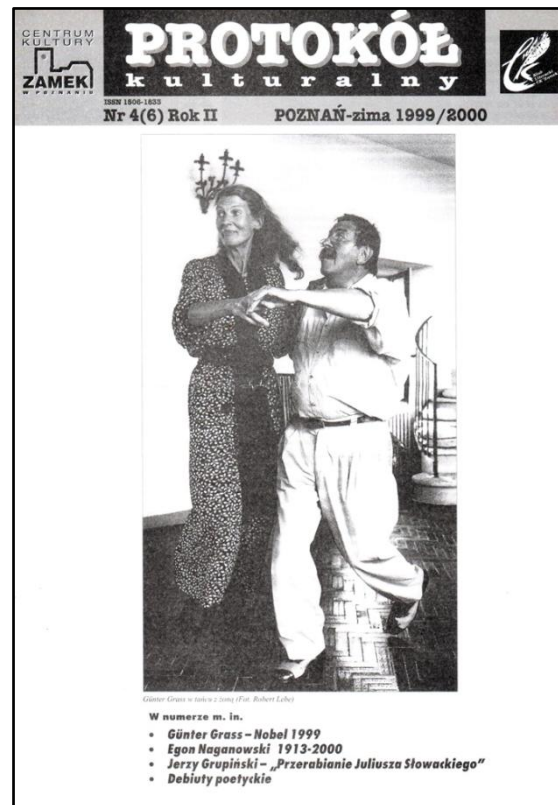
Wertując numery *Protokołu*, natykam się na egzemplarz poświęcony rzeźbom Marioli Kalickiej, też i na ten wydany na przełomie tysiącleci, z wywiadem między innymi z o. Janem Górą. Zakonnik prosił, by dziennikarka umówiona na rozmowę – *żeby mi była dobra laska*. Wysłaliśmy do klasztoru dominikanów Annę Kokot. Były numery między innymi poświęcone Günterowi Grassowi, Franciszkowi Starowieyskiemu, Horstowi Bienkowi. Publikowali w *Protokole* między innymi Bogusława Łatawiec, Ewa Najwer, Julia Hartwig, Waław Oszejca, Marcin Świetlicki, Dariusz Foks, Krzysztof Kuczkowski, Stefan Pastuszewski, Ryszard K. Przybylski, Sergiusz Sterna-Wachowiak. Z młodszych debiutowali między innymi Roman Bromboszcz, Dawid Jung. Do pisma dołączano debiutanckie arkusze, między innymi Anny Czerwińskiej, Bogdana Szutowskiego, zbiorczy *Arkusze 2004*. Przez pewien okres funkcjonował i dodatek młodszej literatury pt. *Okowykol okularny*, prowadzony przez Omira Sochę. Szkoda tej ongi porzuconej inicjatywy, w której partycypowały najciekawsze młode pióra.

Protokół jest chętnie komentowany na portalach, w sieci, także w *Toposie*, *Gazecie Kulturalnej*, *Akancie*, *Nihil Novi*, w opracowaniach Jerzego B. Zimnego, który od roku 2020 wydaje w Poznaniu kwartalnik literacki *ReWiry* (Poznański Oddział ZLP). W Internecie znajdziemy *Protokół* na stronie redagowanej przez Stefanię Pruszyńską – wordpress.com. Tam też istnieje możliwość pobrania egzemplarzy archiwalnych oraz informacji o wydawcy – Klubie Literackim, o imprezach i innych inicjatywach środowiska. W sieci *Protokół*,

bywa, że czasem notowany jako nieregularnik, tymczasem od roku 1988 jest regularnym (odpukać w niemalowane) kwartalnikiem.

Trzy ważne publikacje nawiązują do przeszłości i terażniejszości Klubu Literackiego i *Protokołu Kulturalnego*. Oto one... Książka Bogny Wiczyńskiej (przed laty debiutantka w Zamku w wieku 13 lat) – *Bycie w świetle Andrzeja Babińskiego...* (Wydawnictwo Rys, Poznań 2023), zapowiedź wydania książki profesora Michała Januszkiewicza pt. *Bezdomność i bunt. O twórczości Andrzeja Babińskiego*. W latach studenckich profesor debiutował klubowym arkuszem poetyckim wydanym w Zamku w roku 1995, pt. *Z drugiej strony* (rysunki Zbigniewa Kresowatego). W maju 2024 roku mija 40 lat od śmierci, od skoku Andrzeja Babińskiego z mostu Juliana Marchlewskiego. Tragiczna postać Andrzeja Babińskiego, świętego Poety, jest od lat nieoficjalnym patronem naszego Klubu Literackiego. Trzecim aktem łączności między dawnymi i nowymi laty jest książka wyróżniona międzynarodową nagrodą im. Józefa Łobodowskiego, autorstwa profesora Lecha W. Szajdaka – *Grupa Poetycka „Wołyń”...* (Muzeum Niepodległości, Warszawa 2023). Grupę współtworzyli między innymi Zuzanna Ginczanka, Jan Śpiewak, Czesław Janczarski, a także Stefan Szajdak (ojciec profesora - autora książki). Pamiętam pana Stefana, prezentowaliśmy jego twórczość w naszych klubowych, zamkowych spotkaniach na początku lat 1970-tych w Zamku...

Pierwodruk tekstu – „Topos” nr 5(189), 2023.



Ute Marianne Pfeiffer

Podczas tworzenia

Podczas tworzenia
niektóre rzeczy poplątały się
ale wciąż istnieją
wspaniałości
takie jak
barokowa muzyka
Centaury
i noc.
Kto by w to powątpiewał?

Niektóre słowowyrazy

niektórzy jedzą wyrazy
niektóre wyrazy pożerają
niektórzy jedzą słowa
niektóre słowa żrą
niektórzy pożerają jedząc
niektórzy żrą wyrazy

niektóre wyrazy rodzą słowa
niektóre słowa są wyrazami
niejedno słowo rodzi słowo
niektóre wyrazy są słowami
niejedno słowo rodzi śmierć
niektóre wyrazy należy uśmiercić

O sztuce

sztuka dostarcza radości
prowokuje i towarzyszy
nie zmienia świata
pomaga go jednak znieść

w pęknięciach i wyłobieniach
ludzkich dolin i kanionów
sztuka wyzwala coś nowego
krystalizuje nas

poprzez sztukę
świętujemy życie
kwestionujemy życie
zbliżamy się do siebie

*Przekład z języka niemieckiego – Sławomira
Sobkowska-Marczyńska.*

Dragan Jovanović-Danilov

Kruk i ja

Tego kruka na polanie
ja go tu umieściłem.

Wykadrowałem go,
namalowałem i nakarmiłem
swoją pamięcią.

W zamian ogrzewa mnie
ciałem słonecznym.

Daje mi odwagi, by się opisać
słowami świata, które mnie
opisują od środka.

To łatwe dla kruka –
charyzmatycznego, właśnie dlatego
że nie stara się być takim,
on nie musi pisać.

Tak doskonałemu
wystarczy, żeby mnie oglądać
jak piszę.

Zdanie piękniejsze niż moje sny

Zapada zmierzch i teraz chroni
poległe słowniki naszych nagich
ciał jako jego słaby poród.

Wystarczy raz w roku
być jedno w drugim,
a potem lśnić przez miesiące.

Na próżno trąby ogłaszają sąd ostateczny,
a pająk ostrzega mnie,
żebym nie plótł jego sieci.

Gdzieś, gdzie woda ciemna
nadaje imiona dzieciom, zasnąłem
głębokim snem.

Tylko ty możesz mnie obudzić
zdaniem piękniejszym niż moje sny.

Przekład z języka serbskiego – Olga Lalić-Krowicka.

Skalpel i dłuto albo lekcja miłości

*Kocham go, jak potrafią kochać umarli.
Miłością dozgonną, bo wieczną przez krótką chwilę.*
Dawid Jung

Wraz z bohaterem przechadzam się ulicami pierwszej stolicy Polski, mijam tych samych spieszących się ludzi, oddycham niemal tym samym powietrzem. Ale zaraz, ludzie. Dokąd tak naprawdę się spieszą? Co ich do tego pośpiechu ponagla? Wydaje mi się, że nie jest to miłą pytanie dotyczące bezrefleksyjnego przemijania, pędowi ku śmierci, lecz zdziwienie, że to, co wypełnia mijanych przez nas ludzi, jest to, co nieistotne. Poranne wyciągnięcie w górę ramion, toaleta, szybka kawa, pocałunek na pożegnanie, przybycie do pracy, spędzenie w niej ośmiu nudnych godzin, i znowu powrót, jakieś zakupy, wieczór przed telewizorem, a potem sen lub bezsen do rana.

Jakże inaczej przedstawia się człowiek Dawida Junga! Po pierwsze: malowany niespieszenie, pozbawiony materialnych pragnień, zapatrzony w Transcendencję. Jest wielki, bo wyniesiony przez autora do rangi ważności, poprzez moc słowa (po lewej stronie w formie wiersza lub po prawej – w zapisie narracyjnej glosy) – ekshumowany, uratowany.

Dawid Jung zabiera nas zatem na spacer bez przewodnika. Wskazując na okolice domy, wzgórze, jeziora czy katedrę, wciągając opowiada o kolejnych zapomnianych przez nas postaciach, tworzących niegdyś kulturalną tkankę tego miasta. Przed nami Klemens Janicki – wielki polski poeta piszący w języku łacińskim, który po skończonych studiach trafił pod skrzydła arcybiskupa gnieźnieńskiego, Andrzeja Krzyckiego, u którego został sekretarzem. „Dlaczego nie kochasz swoich poetów, Gniezno? Gdzie ich ulice, place lub maleńkie skwery, na których emeryci wyprowadzaliby wieczorem swoje przekarmione psy?” – zapytuje retorycznie, nieco zaczepnie autor.

Jednak ta wyprawa przed siebie nie jest tylko smutną opowieścią o naszych zaniechaniach, zapomnieniach i zamachach na życie wybitnych umysłów, po których kościach co dzień nieświadomie stąpamy (skalpel).

Dwa momenty w tej książce są dla mnie szczególnie i bardzo osobiste. Pierwszy – opisany w *Glosie* jeden z gnieźnieńskich festiwali literackich. „Było to na wolnym powietrzu, stolik ustawiony wśród drzew, mikrofon, w miejscu zwanym «Dolina Pojednania»”. Doskonale pamiętam ten festiwal, bowiem był to czas niezwykły – w jednej chwili objawili mi się prawie wszyscy poeci gnieźnieńscy, których twórczość miałam przyjemność tego dnia zapowiedzieć.

Drugi – to zapisany jako piosenka utwór o szczególnej więzi Ojca i Syna, ich podróży do lasu, wspomnienie wioski, która kiedyś tu była i spaleni żywcem ofiar podczas II wojny światowej. Poruszające wyznania Ojca, że oddałby za syna życie i Syna, poszukującego swojej drogi życia – pokochawszy rzekę ze wzajemnością, ucieka ku temu, co go niesie.

A potem znów przemierzmy śladami poety trakt, po pieszczelach i czaszkach, dowiadując się od naszego przewodnika, że to tu, w tym miejscu, gdzie właśnie stoimy, podczas hitlerowskiej okupacji był obóz przeładunkowy Żydów. „Ich obraz ze mną zostanie do końca – skwar, a oni zbić, ściśnięci w bydłych wagonach stojących gdzieś na bocznicach proszą o wodę, a nocą próbują uciec. Za każdym razem, gdy słyszę gwizd towarowej lokomotywy przejeżdżającej przez miasto, myślę o tych, którzy podjęli ucieczkę. Teraz już wiesz, dlaczego nie lubię psów”. Jakże nam to uczucie bliskie, prawda? Mnie, na przykład, porażają za każdym razem sine światła latarni, nieudolnie próbujące pochłonąć mrok. Kojarzą mi się z obozem zagłady, z niezawinioną winą i karą.

„Bóg nie odwiedza miast, w których nie mieszka choć jeden Żyd szukający sprawiedliwości” – usłyszymy jeszcze mądry głos Mamy w tejże egzystencjalnej opowieści. Nie dziwi nas więc, że o wpół do trzeciej w nocy przychodzi do narratora głos, który szepce, by pisać, nie ustawać w twórczym i ocalającym powołaniu. Głos, który nie należy do niego. Więc pisze mądrą pamięcią o przodkach, przelewa historie ich życia i twórczości na papier, by żyły niczym rotujący o dużej gęstości i emisyjności pulsar.

Z takiej włóczęgowskiej przygody przez miasto, tropami jej dobrej i złej przeszłości, wychodzimy nieco poobijani i skonfundowani. A więc tak wyglądają linie papilarne mojego mikroświata: wdeptana w bruk przeszłość i nieuleczalna amnezja potomnych. Dawid Jung w *Glosach* odradza jednak naszą wiarę w Człowieka przez duże C. Píše, żeby ratować. I za to mu dzisiaj dziękuję.

Dawid Jung, Glosy, Gnieźnieńska Konfraternia Teatralna, Gniezno 2017.

Danuta M. Zasada

I stała się miłośkość

Nie sparafrazowałam tego wersetu w książce *Genesis* po to, aby załamywać ręce nad stanem współczesnej poezji polskiej. Zdanie to nasunęło mi się w czasie wieczoru poświęconego tomikowi „*Wielki ping-pong*” Dominika Bielickiego w Muzeum Literatury w Warszawie, w momencie, gdy autor odpowiadał na pytania zadawane przez moderatorkę prowadzącą wieczór. Urodzony w 1976 roku poeta pracuje jako programista, a zawód ten w dzisiejszej dobie nieuchronnie odsyła nas do pojęcia globalizacji i tego, co się z nim łączy. Bez względu na to, czy globalizacja się komuś podoba, czy nie, niesie ona pewne konkretne zjawiska, które można analizować i badać. Jako że przyzwolony badacz powinien przynajmniej starać się zachować obiektywizm, ja również próbuję odrzucić obciążający mnie багаż pokoleniowy (jestem z pokolenia Jerzego Fryckowskiego) i zamiast narzekać, iż „drzewiej inaczej bywało”, po prostu na chłodno zająć się współczesnością.

Współczesność zaś, jak wspomniał Dominik Bielicki, jego własna, a jednocześnie dzielona z setkami tysięcy pracowników światowych korporacji, dotknięta jest pewnego rodzaju schizofrenią: siedząc w pokoju z kolegą-współpracownikiem

wykonujemy naszą pracę rozmawiając np. z Filipinami, gdzie ulokowane jest centrum serwerów naszej firmy, albo inną ważną komórką niezbędną w naszej działalności.

Kwestie wynikające z deterytorializacji to tylko jeden z aspektów naszego współczesnego życia. Jest ono dotknięte niesłychaną wręcz zmianą, określoną mianem przełomu przez pochodzącego z Indii antropologa Arjuna Appaduraia. Przełom ten, dokonujący się stopniowo począwszy od lat osiemdziesiątych do Polski dotarł nieco później. Jak pamiętam, jeszcze na samym początku lat dziewięćdziesiątych komputer osobisty nie był czymś, co każdy z nas posiadał w domu. Po wyjeździe, w 1991 roku, do Hiszpanii sprawiłam sobie owo cacko zaopatrzone w bardzo jeszcze niedoskonałe programy wchodzące w skład ówczesnego pakietu Office. Appadurai mówi o wielkich zmianach w zakresie przepływów finansowych, migracjach ludności i mediach, które zaczęły wpływać na projekty życiowe ludzi mieszkających w każdym zakątku ziemi. Ktoś, kto w swojej wiosce, powiedzmy w Peru, poruszał się na koniu i uprawiał w sposób tradycyjny ziemię, nagle, po przyjeździe w charakterze imigranta do Tokio, mógł sobie sprawić wymarzony, wcześniej niedostępny ze względu na koszty wideomagnetofon. To doświadczenie dla wielu było jak surrealistyczny sen.

Do Polski Wielka Zmiana dotarła na przełomie lat 1980 - 1990 i powoli zaczęliśmy doganiać świat w różnych dziedzinach życia. Musiało to dotknąć również literatury, a konkretnie poezji, bo o nią mi tutaj chodzi. Dominik Bielicki, autor trzeciego już tomiku wierszy (*Wielki ping pong*, 2023) nominowany do czołowych krajowych nagród, laureat Nagrody Literackiej Gdynia (2018) zauważył, że wielu ludzi ma wyniesiony jeszcze ze szkoły obraz poezji, jako czegoś trudnego i górnołotnego. Innymi słowy jest to obraz poezji zakorzeniony w epoce romantyzmu. Tymczasem, dla współczesnego czytelnika – kontynuował – taka poezja jest już zupełnie nie do zniesienia. Czytając swoje wiersze z tomu *Wielki ping pong* Bielicki wskazał na zupełnie inny sposób myślenia o poezji. Przede wszystkim autorowi raczej nie pomaga natchnienie. Bodźcem do napisania wiersza jest rzeczywistość zewnętrzna - zdarzenie na ulicy, zasłyszana fraza, coś co można przetwarzać w chwili wolnej od pracy zawodowej. Jest to więc bardziej praca programisty (to już moja interpretacja), niż poety z rozwiniętym włosem tworzącego podniosłe wersy na równie górnołotne tematy. Kwestie poruszane przez Bielickiego w czytanych przez niego na wieczorze utworach oscylują wokół zużytych form ludzkiego (wiersz *Pan Janek*) i materialnego (*Hangar*) życia sprzed polskiej transformacji i zjawiskach, jakie spotykamy po niej. Punktem odniesienia dla autora są czasy dzieciństwa i socjalistycznej zgrzebności. W tych retrospekcjach nie pojawiają się obrazy nostalgicznie piękne, teraźniejszość też nie jest odmalowana we wspólnych barwach. To, co w tych wierszach uderza, to niemal całkowity brak modulacji emocjonalnej, język zwyczajny, nieco szorstki, tematyka aż do bólu powszednia: kupowanie (*Zapomnieliśmy mleka*), sprzedawanie (*Sprzedawcy samochodów*), tanie mieszkanie w bloku z imigracją w tle (*Tupią*).

Śledząc niespełna miesiąc wcześniej wypowiedzi uczestników spotkania w Domu Literatury w Łodzi starałam się uchwycić istotę Wielkiej Zmiany, jaka dokonała się w poezji przez te ponad dwadzieścia lat, które spędziłam za granicami kraju,

generalnie rzecz biorąc w oddaleniu od trendów literackich rozwijających się w Polsce. Pokusiłam się, po tamtym spotkaniu, o próbę nazwania tendencji tematycznych, odnotowania najważniejszych nagród poetyckich i mechanizmów rządzących ich przyznawaniem (*Podsumowanie roku 2023 w poezji w Domu Literatury w Łodzi*, Wielkopolski Widnokrąg, Facebook, 18 marca). Natomiast na spotkaniu w Muzeum Literatury w Warszawie, pod wpływem czytanych tekstów i charakteru spotkania uderzyło mnie coś, co można, jak mi się wydaje, odnieść do atmosfery panującej w naszym świecie poetyckim dzisiaj. Jest to mianowicie wdzierająca się tutaj ruchem pełzającym miałość. Zjawisko dotyczy nie tylko poezji. Związane jest ono z przechodzeniem do społeczeństwa tzw. trzeciej fali (określenie Alвина Tofflera) i z ogromnym, nieuświadomionym często wpływem, jaki wywierają na nas media społecznościowe i informacyjne oraz serwowana nam poprzez kanały elektroniczne rozrywka. Sylwia Czubkowska, dziennikarka specjalizująca się w temacie cyfryzacji nazywa to kulturą *bullshitu*, czyli banalnych i nieistotnych treści, które absorbują naszą uwagę i czas, nie pozostawiając miejsca na głębszą refleksję i poszukiwanie informacji prawdziwej, nie podanej upraszczającej obróbce. Owa miałość to kategoria, którą, jak sądzę, przeciwstawić można kategorii istotności, jeśli przyjąć dwie krańcowe wartości na osi, której centrum wyznaczy neutralny punkt zero. Trudno mieć pretensje do poetów, że miałość zagarnia ich, niczym wielkie szczotki myjni automatycznej, kiedy przecież „pospolitość skrzeczy: a tu pospolitość tłoczy: włazi w usta, w uszy, oczy” - zwłaszcza w te ostatnie, bo dziś to, co wizualne dominuje nad nie wizualnym.

Można też odnieść wrażenie, że zmienił się sposób, w jaki rozmawia się na wieczorach autor-skich o poezji i pisze o niej w czasopismach o najmłodszym stażu. Kiedy Dominik Bielicki przeczytał wiersz o jedzeniu gołąbków (*Ocknąłem się*), prowadząca spotkanie zamiast skomentować aspekt literacki, podzieliła się z nami refleksją, iż w dzieciństwie też nie lubiła tej potrawy. Kategoria istotności też nie lubiła tej potrawy. Kategoria istotności utonęła w gołąbkowej kapuście, można by rzec i zadać pytanie, gdzie w takim razie nowy/młody/zainteresowany czytelnik ma wyrabiać sobie gust literacki. O ile wiem, na *Netflixie* trudno znaleźć odpowiednie filmy...

Nie chciałabym pozostawiać czytelnika z refleksją, że cała dzisiejsza literatura oparta na słowie wiązonym, to pisanina bez krztyny ognia. Dużo jest, zwłaszcza w młodych poetkach pretensji do świata, dużo buntu wobec zjawisk, którym chcą się przeciwstawić. Jednak wobec braku edukacji literackiej i istotnych, przekazywanych ciekawym językiem poetyckim treści powstaje sytuacja, gdy poezji już prawie nikt nie czyta. Tymczasem sztuczna inteligencja niesie ze sobą realne zagrożenie w postaci wyeliminowania samych twórców, nie tylko w dziedzinie poezji zresztą. Czubkowska ostrzega przed możliwym nadejściem takiego momentu, kiedy staną się oni, przynajmniej na pewien czas, zbędni. Pocięsza jednak, że będzie to mobilizować ludzi do jeszcze większej kreatywności językowej, do używania w większym stopniu empatii i poczucia humoru, czym zdołamy pokonać bezduszne maszyny. Miejmy więc nadzieję, że epoka miałości przeminie, tak jak mijały kolejne style artystyczne. Na razie twórcy dają wyraz „duchowi epoki”.

W maju bieżącego roku minęło czterdzieści lat od tragicznego skoku Andrzeja Babińskiego z mostu Juliana Marchlewskiego (dziś Królowej Jadwigi) na betonowe nabrzeże Warty.

W roku 2005 zjawiała się w naszym Klubie Literackim w Zamku uczennica siódmej klasy szkoły podstawowej w Czerwonaku z niezwykle wierszami – Bogna Hołyńska. Uwiedziona moimi opowieściami o Andrzeju Babińskim została wierną adoratorką i badaczką spuścizny Poety - nieoficjalnego patrona naszego Klubu Literackiego.

Jerzy Grupiński

Bogna Wiczyńska

Ruiny w poezji

Andrzeja Babińskiego

Ruiny w pejzażu romantycznym oznaczały zwycięstwo natury nad cywilizacją, świadczyły też o przeszłości budowli, która ocalała tylko po części, stając się bezużyteczną. Jednocześnie, *przejście w stan ruiny wyraźnie uszlachetnia; bo jej zasmucające piękno staje się symbolem przemijania, nietrwałości wszystkiego, co nas otacza, tak samo przyrody, jak i pomników kultury*, jak pisze Alina Kowalczykowa w studium poświęconym pejzażowi romantycznemu. W kulturze utrwaliło się przekonanie o pięknie i wzniosłości ruin pielęgnowane przez stulecia przez malarzy, pisarzy i filozofów, począwszy od XV wieku. Równocześnie jednak funkcjonuje – jako równoważne – ich znaczenie jako pozostałości, resztki i pustki. Zapewne wiele wierszy Andrzeja Babińskiego dałoby się odczytać w kontekście poetyki ruin – zwłaszcza tych, w których pobrzmiewa pustka, melancholia i śmierć. Ważne w tym względzie są utwory z cyklu *Z tematu pośmiertnego*, w których pisze o sobie w perspektywie pośmiertnej, ukazując własne „ja” widziane jakby *po czasie*, po życiu i po stoczonych walkach, mogące tym samym dokonywać oglądu całego siebie i całego życia:

Ty mnie zamuruj abym zmarł
miałem dar wymówić przepaście i zatrąty
byłem ziemią osaczony – pojmany i kładziony
w zakład

(...)
nie wierzę nic swoim oczom – lecz byłem wśród ludzi
pragnę założyć się znów o ten trud sam z sobą
- pragnę dosłyszeć Ziemi

(*Sobą byłem wielokrotnie – głodnym dziobem gołębi, w: Znicze i inne wiersze, s. 234*)

Nie da się ukryć, że w powyższym ustępie widoczna staje się fascynacja śmiercią Babińskiego – a co za tym idzie, igranie z czytelnikiem, kreacja własnego „ja” jako bytu wielokrotnie umierającego. Śmierć nie następuje jeden raz – jak pisze Babiński: *byłem bez daty urodzin i kolebki do śmierci bo mrący stokroć / i milionkroć, lecz podjąłem ten trud aby odpowiadać za swój czas*. Staje się więc człowiekiem-ruiną; człowiekiem pośmiertnym, z którego niewiele zostało, który posia-

da jednak ów *zasmucający urok* i który samym sobą przypomina o istnieniu śmierci.

Babiński samego siebie postrzega jako ruinę, pozostałość po kimś – myśl ta przewija się zwłaszcza w tych utworach, w których pojawia się motyw jego własnej śmierci: *mój czas był czasem mojej śmierci a nie tworzenia / ktoś tak przeklęty za otwarcie ust może pragnąć zrozumienia* – pisze w wierszu o incipicie *Będę wierny raz danemu sobie słowu (Znicze i inne wiersze, s. 123)*.

Warto przy okazji zwrócić uwagę na wiersz pt. *Wysnuty z echa*, który może być też odczytany jako utwór o zrujnowanym mieście. Wówczas wers: *miasto spokojniejsze niż stąpanie konia* – ukazuje nam się w zupełnie nowej odsłonie, przedstawiając obraz miasta – widma, miasta opustoszałego po katastrofie. Wówczas spokój i cisza nabierają innych znaczeń.

W podobny sposób odczytywane poniżej cytowane wiersze rzucają światło na konstruowany przez poetę świat oraz jego poetyckie „ja”:

tylko ty jeden klonie świeciłeś mi
pośród nocy ciemnej
kiedym kroczył nie mogąc dostukać się do domu

masz spokój poszumów i poszeptów
że w dobie czasów złych
stoisz w wyglądzie dawnego ładu

(*Klonie mój, małowówny klonie, Znicze i inne wiersze, s. 55*)

cóż, że samotny że moi wierni szli i przeszli przez to miasto huku
wino porasta gmachy gdzie brzmi słowo i bieży
i tyle imion nie odzyskanych
nie wiedzą jak żyją we mnie głównie
nie wiedzą jak zdarzyli się we mnie ci co odeszli
że ptak, a liścia zawiązką człowiek
był, szedł, odszedł

(**** Ja to najczęściej kopuła z której wzlatają gołębie, Znicze i inne wiersze, s. 6*)

Odcięty od świata jak METROPOLIA
Żaden nie zadrży telegramu drut, nie błysnie
światelko z okna chat
Odcięty i zapadły z metropolią w podziemiach
na próżno wołam SOS
Już głosem obłąkanego wołam Nikt nie śpieszy
z pomocą

(**** Tylko mi Ziemi całej do życia brak Uwierzenie moje, s. 52*)

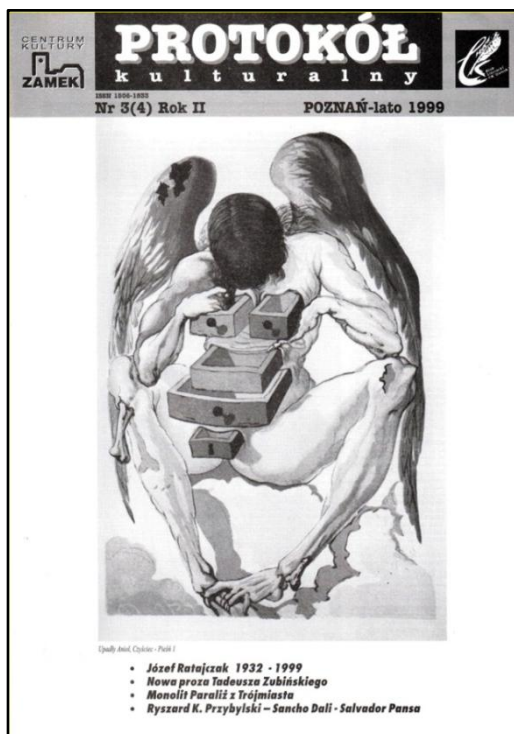
Powyższe ustępy ilustrują powracający wciąż jak bumerang temat samotności w poezji poznańskiego outsidera. Babiński potrafił tak czuć i tak doskonale przeżywać swoją samotność, że znajdował coraz to nowe sposoby na opisanie jej. Na to bowiem, że zewsząd otaczają go ruiny wskazuje nie tylko konstrukcja przestrzeni, otaczanie się surowym betonem, nagimi chodnikami, błądzenie po Poznaniu, jak gdyby nad przepaścią – ale także sposób, w jaki Babiński pisze *jeśli jest tu co potomne...* – w pytaniu tym wybrzmiewa powątpiewanie w istnienie kogokolwiek i czegokolwiek w najbliższym otoczeniu i w najbliższej przyszłości.

Nie trzeba zapewne przypominać, że Babiński to jeden z tych rzadko spotykanych przypadków osobowości, która ze względu na swą wrażli-

wość toczyć musiały nieustanne śmiertelne walki o przetrwanie w świecie, do którego nie przystają, jednocześnie samego siebie chcąc sytuować w samym centrum tego świata. Stąd codzienne wstawanie z ruin, zawieszenie między żywymi a umarłymi – przebywanie wciąż w pobliżu śmierci. Dlatego też pisał w jednym z wierszy: *Pomniki za życia stawiajcie / Nastąpił ten czas / by współcześni wiedzieli coś o współczesnych (Znicze i inne wiersze, s. 26)*; Cytowany tu, tajemniczy – jak większość – utwór, sytuujący Babińskiego wśród wojowników prawdopodobnie nie tyle o najwyższe wartości, lecz po prostu... o przetrwanie we współczesnym świecie, pełnym zła, nieprzychylnym i wrogim, w którym poeta nie znalazł miejsca dla realizacji i w którym z pewnością nie mogła mieć ujęcia jego bezkompromisowość, nie godząca się w żaden sposób na rozdzielność życia i twórczości oraz półśrodków, jeśli chodzi o poezję.

Nonkonformizm, który wiąże się ze zwrotem ku własnemu „ja”, może przybierać różne formy – należy zauważyć, iż w przypadku Babińskiego przybrał on formy dość skrajne, gdyż nieuznające większości konwenansów – takich jak choćby tryb życia regulowany w ramach rytmu dobowego; łamanie zasad obowiązujących w towarzystwie etc. Babiński zasłynął w Poznaniu jako awanturnik, aferzysta i wariat, którego nie chciano wpuszczać na spotkania poetyckie, ze strachu przed mogącą się rozegrać awanturą. Trudno dziś stwierdzić, ile w tych zachowaniach było autokreacji, a ile autentyzmu, a także, które z opowieści znanych do dziś są tylko legendami. Tożsamość poety, którą obrał czy też może raczej odkrył w sobie, zaważyła więc na sposobie uformowania się jego bycia-ku-sobie i ukierunkowała na bycie-poetą.

Fragment książki „Bycie-w-świecie Andrzeja Babińskiego. Lokalność a perspektywa kosmiczna w poezji poznańskiego outsidera”. Poznań 2023.



Stefan Pastuszewski

Sweter którego nie wolno zostawić w autobusie

do swetra którego nie wolno zostawić
w autobusie

przykleja się wiele rzeczy
których nie wymienię
aby nie psuć smaku i widoku
widoki też trzeba oszczędzać
na Kaplicę Sykstyńską
i wierzbę nad miedzą
do tego swetra przyłgnął na zawsze twój
zakaz

aby go nie zostawić
autobus czerwony
niebezpieczny
a droga coraz bardziej senna
pusta
trzymam się tego swetra jak dzieciak matki
gładzisz mnie po ręce
tulisz
i wciąż dalej dalej

Tadeusz Zawadowski

bez ciebie

Ewie

gdy ciebie nie ma sprzęty nie chcą mnie
słuchać.
zegarek przestaje chodzić jakby chciał
powiedzieć
że w samotności czas przestaje się liczyć.
psują się okulary i moje książki obrażone
kryją się po kątach na znak protestu
że nie mogą być czytane.
telefon milknie i pokazuje tylko sygnały że
nie chce

ze mną rozmawiać.
woda z kranu płynie jakby wolniej.
bez ciebie czują się samotne

nawet sprzęty w naszym mieszkaniu.

Naprzód. Prawa

To przez wygodnictwo, nic się nie dzieje.
Stoimy.
Bo jak idziemy to dojdziemy. Wykrzyczymy
prawa.
Prawda i tak odbija się między głupotą
a mądrością.
To ściany murowane przez pokolenia jak
wieże
sięgające nieba. Zastanawiasz się dlaczego
ludzie
patrzą bezmyślnie w górę. Bez współdziałania
czas
daje upust myślom – od ściany do ściany.
To przez
wygodnictwo, nic się nie dzieje. I patrzysz
na nieudane.
Ktoś się śmieje. Tak, właśnie on był tam –
budował.
Ważne są wszystkie elementy. Jest dobrze
albo źle.
Ktoś się boi żyć albo zbyt chętnie nadaje
sobie prawa.
Są różne opowieści i wszystko wyjdzie
jak z worka.
Ukłuje w oczy nie tylko sąsiadom, z bliska
i daleka.

Łucja Dudzińska (1960) poetka, wydawczyni, redaktorka, animatorka kultury. Autorka jedenastu książek poetyckich (w tym trzech dwujęzycznych), tłumaczona i opublikowana w 13 językach. Wyróżniana i nominowana z tytułu książki roku 2013, 2016, 2018. Prezes Stowarzyszenia Pisarzy Polskich O/ Wlkp. oraz Fundacji Otwartych Na Twórczość (FONT). Za działania uhonorowana medalami i statuetką „Dobry człowiek” (profesjonalizm & bezinteresowność) – z inicjatywy fundatora Kazimierza. Rafałika przekazuje ją dalej. Wyróżniona w konkursie UMP jako Poznański Wolontariusz roku 2021.

Maria Kogut

* * *

lękam się życia
nie jest takie jak w baśniach dzieciństwa
obiecowały życie długie i szczęśliwe
tych co długo jest niewiele
a tych co szczęśliwie jeszcze mniej
lękam się życia
słyszając pomruki burzy ze wschodu
tak jak w dzieciństwie
czekam ze strachem
na uderzenie pioruna
lękam się życia
z którego ubywa najbliższych
coraz częściej uciekają w pośpiechu
z lęku przed życiem

Próby wyrazu. BezTroska

Pamięć po zmarłych. BezTroska o żywych
i źle sprawnych.
Walka po nienarodzonych. Rodzonych.
Przyrodzonych.
Hasła na baner reklamowy, kamienne tablice
– sens życia?
Żyjesz w przestrzeni. Wyznacza ją
pokrewieństwo dusz albo
braterstwo ciała. Wychodzimy z własnego
punktu widzenia
poprzez gesty, lustrzane odbicie rozsądku
i głosu, które wracają.
To echo. Echo. Echo. Po drodze czasem traci
prawdę i sens.
Identyfikujesz się, choć nie poznajesz zasad
funkcjonowania.
Bronisz się, krzyżując ramiona, kulisz się
w sobie, by za chwilę
sformułować szyk wyrazów, formę zachowań,
las Birnam.
Ktoś popełnia błędy – i zostaje. Zostaje.
Zostaje? Taka sytuacja.
Dopada ciebie prawda. Odchodzisz,
aby przyjść w inne miejsce.

(wiersze zapowiadają tom poezji „BezTroska.
Próby wyrazu”)

Róża Berkano

Cynamon i mięta

Pachnę wschodem słońca
co rozświetla mroki
cynamon i mięta na skórze
wilgotna trawa
pod nagimi ramionami
zakładnik nocy
przenika w głąb dreszczem

I jesteś tuż obok
przychylny i cichy
znasz mój wewnętrzny taniec
przepływających wód
emocji
i zachodzącego księżyca.

Powieść inaczej

Zamykam „Trash story” Mateusza Górniaka na ostatniej 118. stronie, mimo że napis „Koniec” widnieje już na 117. Jest tam tytułem ostatniego... rozdziału? Tu ręka i myśl zawahały się. Czy to odpowiednio słowo? Jedno jest pewne, to proza. Ale czy powieść?

A jednak tak. Mimo rozchwiania spójności, braku zdarzeń stanowiących jedność kompozycyjną, będących etapami akcji składającymi się w logicznie uporządkowaną fabułę do jakiej przyzwyczała nas powieść tradycyjna. To powieść ulepiona z dziecięcych wspomnień i wyobrażeń, widm i urojeń, chęci przeżycia czegoś niezwykłego, znanego z obserwacji życia innego niż wiejskie, głównie za pośrednictwem telewizji i komputera. Także z wytworów fikcji na granicy fantastyki, z fragmentów zdarzeń luźno z sobą powiązanych, czasem przy pomocy niewielu punktów stykowych jak powroty Kenna czy pomarańczowej kanapy, czasem wcale nie. Wiele zdarzeń dzieje się na granicy rzeczywistości, np. przypisana awatorowi kradzież auta przez wagarowicza, który przestaje być sobą i utożsamia się z Carlem Jonsonem; w „Schizolocie” ludzik „wyskakuje z drukarki 3D. Wgrywa sobie rozgrzewkę, łapie rytmiczny krok i już się nie zatrzyma”... „Idzie, bo musi. Idzie i idzie. Spacerem, który wymyka się mapom, miejscom, przeszkodom, pokusom”.

W liczącej zaledwie osiem stron relacji o dojrzewaniu „Coming of Age” ukryty narrator informuje „Tu mówi Wiosenne Słoneczko, spójrz teraz na Gapę jak idzie i sobie ziewa”. To on opowiada o wyprawie Gapy do Fantastycznej Rozspunkki (koleżanki z klasy) „po zeszyt i czułość”. A nad słowem czułość zatrzymajmy się, bo warto. Jest tak pojemne, że zwalnia piszącego od potrzeby wielosłownego wyjaśniania co łączy Gapę z Rozspunkką. To zadanie dla czytelnika.

W trakcie tej wyprawy od ogrodowego omszałego Krasnala – kolejnego, trzeciego już narratora – dowiadujemy się, że ojciec Gapy należał do „pokolenia bogów”. To oni „szurali białymi adidasami po czarnej szosie, goniąc kursy walut. I to oni... tak pięknie niebo przyozdobili antenami Canal+ i flagami Unii Europejskiej”. A przy okazji poznajemy dwa oryginały, bez których nie obywa się większość literackich opisów zbiorowości wiejskich. Przeżytnik cierpiący na „demencyjne napady nadaktywności i robiący „za miejscowego głupka” Roztropek, których autor scharakteryzował w paru słowach. Natomiast opis zmiennych nastrojów i przeżyć Gapy w miarę zbliżania się do celu, ze względu na psychologiczną prawdę, utrzymywanie napięcia i załamujący się komizm, przechodzący we współczucie – jest majstersztykiem. Proporcja ilości tekstu, do dawki informacji w nim zawartej – imponująca.

Głównym walorem prozy autora jest zastosowany język. To swoisty splot języka literackiego, miejscami poetyckiego (bo autor stosuje środki stylistyczne właściwe mowie związanej, np. „uśmiech jak sto dolarów”!) z lapidarnym językiem młodzieżowym i głęboko zakorzenioną w mowie podwórkowej tandetą a w imię prawdy literackiej, w usta postaci wkłada wyrazy ordynarne, coraz rzadziej uznawane za nieprzyzwoite i - O zgrozo! -

szerokim mętnym nurtem zalewające mowę wielu profesji, w których do niedawna było to niedopuszczalne i dyskryminujące.

Kompozycję całości paradoksalnie porządkuje nieuporządkowany obraz nowej, wyłaniającej się z chaosu współczesności, atakującej nas w sposób nachalny natłokiem informacji, faktami i fake newsami, prawdziwymi i zmyślnymi skandalami, ale także brakiem stabilizacji, niepewnością losu, konfliktogennością, które sprzyjają depresji i wielu schorzeniom psychiki – a Normik przecież nie bez celu został tak przez autora nazwany.

Całość rozgrywa się w naszym świecie, który coraz bardziej bezmyślnie stawiamy na głowie, a prąc do nieograniczonego rozwoju, rujnujemy własne bezpieczeństwo na globie, którego wielkość i zasoby nie są przecież nieograniczone.

Przyglądając się wizerunkom finalistów NIKE opublikowanym w Gazecie Wyborczej zwróciłam uwagę na debiutującego prozaika z nieco rozwichrzoną fryzurą, która zwykle oznacza, że jej właściciel ma coś z buntownika. Doświadczenie nauczyło mnie, że to zwykle ciekawi ludzie, więc natychmiast sięgnęłam po „Trash story” Mateusza Górniaka. Sprawilo to, że będąc głęboko przekonana, iż w roku 2023 będzie ona należała do Zyty Rudzkiej, a właściwie do stworzonej przez nią postaci Wery, mocującej się z życiem i przeciwnościami, postanowiłam wesprzeć zdolnego debiutanta.

„Trash story” to ciekawy efekt rewolty Mateusza Górniaka, który lekceważąc, gwałcąc, ogywając zastane reguły, wypracował nową jakość – niespójną formę prozy balansującej między powieścią a różnymi dostępnymi literackimi i medialnymi formami wypowiedzi, luźno, ale jednak powiązanymi. Odsłania ona nieprzystawalność tradycyjnych form i norm do obrazu zagrożeń i chaosu jaki powodują osiągnięcia nauki i wywołana nimi rewolucja technologiczna. Otwiera ona nową erę w dziejach ludzkości, w której człowiekowi coraz częściej przyjdzie się mierzyć ze sztuczną inteligencją. A przecież jest już koncepcja i próby symulowania działania całego mózgu ludzkiego (nie tylko neuronów), tj. silnej sztucznej inteligencji AGI – artificial general intelligence. Według tej koncepcji odpowiednio zaprojektowany komputer staje się umysłem!

Gdy myślę jak się ma do trwającej już rewolucji technologicznej stan umysłów postaci zaprezentowanych w „Trash story” (słowo bohaterów zupełnie do nich nie przystaje), całkiem uprawdopodobniony, wręcz realny staje się ludzik, co wyskoczył z drukarki 3D.

To ciekawa, mądra a przy tym nowatorska książka, godna miejsca w siódemce finalistów. Autor zadbał o to, by co tylko się da, było inaczej.

Patrzy teraz na mnie ze skrzydełka okładki z sympatycznym łobuzerskim, trochę kpiarskim uśmiechem jakby chciał sprawdzić efekt zderzenia norm, wartości, konwencji moich, wyrastających z pierwszej połowy 20 wieku i jego, usiłującego w swej prozie oddać tempo zmian, chaos i degrenoladę już ćwierćwiecza 21.

Ukazał się drugi tytuł autora „Dwie powieści ruchu”. Czekam z niecierpliwością na trzeci.

Mateusz Górniak, „Trash story”, Wydawnictwo Ha!art, Kraków 2023.

Ks. Stefan Radziszewski

Pawana na śmierć Europy

Pewien filozof, matematyk i fizyk, w dodatku syn pastora, stwierdził, iż Bóg jest „poeta, który zbawia świat – prowadząc go ku wartościom prawdy, piękna i dobra” (A. N. Whitehead). Warto przywołać tę myśl w obliczu prawdziwej katastrofy antropologicznej, wobec której stoi współczesna kultura zachodnia. Można wręcz mówić o ucieczce Europy od „Europy” – Europy, stojącej na progu unicestwienia, na skrzyżowaniu hedonizmu i nihilizmu (przywołajmy myśl węgierskiego abpa Andrása Veresa); Europy, w której zostało zanegowane istnienie obiektywnej prawdy – i Tego, który jest Prawdą (zob. J 14, 6). I nawet jeśli Europa ocali swoją suwerenność polityczną czy gospodarczą, to jednak w dziedzinie duchowej coraz mocniej ujawnia się jej bankructwo. Dobrze zatem, iż grupa węgierskich i polskich pisarzy (pod egidą Konrada Sutarskiego i z pomocą Alicji Patey-Grabowskiej, Aleksandry Sołtysiak oraz Anny Zielińskiej Brudek) postanowiła ogłosić drukiem antologię „w obronie chrześcijańskiej Europy”. Poniższe uwagi stanowią kontekst do lektury tekstów antologii oraz swoistą rekomendację dzieła, zrodzonego ze współpracy Polaków i Węgrów (parafrazując zmarłego w tym roku Milana Kunderę, można by z gorzką ironią powiedzieć: *w obronie wartości nie stanie Moskwa i Bruksela, jednak Europa zawsze mogła liczyć na Budapeszt i Warszawę*). Dobrze zatem, iż powstaje antologia „w obronie chrześcijańskiej Europy”.

Na czym polega agonia naszych czasów, którą nazywam *ucieczką Europy od Europy*? Wszystkiemu winny jest brak miłości i wiary, oddania i poświęcenia. Serce ludzkie jest w stanie upadłości. Na naszych oczach nastąpiło zwycięstwo materii nad prawdą i duchem. „Nie chodzi o to, że człowiek masowy jest głupi. Wręcz przeciwnie, dzisiaj jest bystrzejszy i ma większe zdolności intelektualne niż jego poprzednicy w jakiegokolwiek innej epoce. Ale zdolności te do niczego mu nie służą (...). Raz na zawsze uznaje za święty zbiór komunałów, szczątków idei, przesądów czy po prostu pustych słów, które za sprawą przypadku nagromadził w swoim wnętrzu, by potem ze śmiałością, którą wytłumaczyć można tylko naiwnym prostactwem, narzucać je innym”.

Jak zatem pokonać smoka nihilizmu, który wisi nad współczesną Europą niczym miecz Damoklesa? W jaki sposób odzyskać siłę duchową, cnotę dzielności i męstwa, bez jakich niemożliwa jest obrona wartości moralnych, stanowiących fundament świata zachodniego? Wydaje się, iż należy powrócić do ery rycerskości – jej symbolem jest rycerz, obrońca świętych praw. Nie sentymentalny i czuły reprezentant donkiszoterii, ale dzielny człowiek, którego waleczne serce nie zna lęku. „Albo duch chrześcijański się obudzi, albo Europa będzie islamska”, jak stwierdza Massimo de Leonardis. Dekadencjonalnej Europie, toczonej przez demoniczny i fatalny wirus samozagłady, niczym w *The Fall of the House of Usher*, noweli Edgara Allana Poe z roku 1839, potrzebna jest siła i odwaga, aby nie tylko rozwiązać tzw. problem uchodźców / imigrantów / azylantów, ale nade wszystko powstrzymać

wewnętrzny zalew prymitywizmu i bezideowej miłośności, który potrafi zniszczyć to, co najważniejsze w kulturze europejskiej – pragnienie duchowej wielkości. *Dobrze zatem, iż powstaje antologia „w obronie chrześcijańskiej Europy”.*

Stąd wielkie wezwanie, stojące przed całym światem zachodnim: aby uniknąć ostatecznej demoralizacji, a przez to upadku, należy powrócić do korzeni kultury europejskiej – do wartości chrześcijańskich. „Nawet najbardziej zdeklarowani laicy zrozumieli, że interes narodowy i europejski wymaga wzmocnienia chrześcijańskiej tożsamości”. Znakomicie to zagadnienie przedstawia *List do świętej Katarzyny Sieneńskiej*, czyli do XIV-wiecznej mistyczki i stygmatyczki, w którym Elżbieta Nowak diagnozuje stan Europy AD 2016. „Od Twoich czasów wiele się tu u nas zmieniło. Kiedyś to Ty doradzałaś różnym ludziom, nawet politykom, a teraz ci politycy nie chcą nikogo słuchać, co nikomu nie wychodzi na dobre. Sama Europa się zmieniła i gdy niegdyś walczone o to, aby powstało jakieś kolejne państwo, teraz te poszczególne państwa koniecznie chcą się dostać do Unii Europejskiej. Jak kiedyś każdy kraj miał swoje specyficzne cechy, szczylił się oryginalnością, tak teraz wszyscy chcą robić to samo i wyglądać tak samo (...), każda religia uważa sama siebie za jedyną słuszną i prawdziwą. Ale najczęściej to chrześcijanom zarzuca się, że oni są wszystkiemu winni, że ich religia jest wojownicza i że to oni powinni wszystkim ustępować. A najlepiej to przejść na inne wyznanie. Teraz różni innowiercy wkraczają na nasze ziemie, do naszych domów i chcą nam narzucać własne widzenie świata. No powiedz, święta Katarzyno, czy to jest sprawiedliwe? Bo to nie znaczy, że zamykamy drzwi przed gośćmi, ale przecież goście też muszą umieć się zachować”.

Być może „nadszedł czas, by stanąć oko w oko z tygrysem”, postarajmy się zatem odrzucić postawę postmodernistycznego uwielbienia dla absurdu i pustki. Nie bądźmy „pretensjonalnymi pasożytami żerującymi na duchowym dziedzictwie ludzkości”. Nie jesteśmy Domem Usherów, skazanym na zagładę, w poczuciu frustracji i bezsensu. Jesteśmy prawdziwymi poszukiwaczami Sensu, których wiara i miłość potrafią wskazać drogę do szczęścia na świecie, będącym wspólnym domem wszystkich ludzi. I ufamy, że my, Europejczycy, odrodzimy się jak Feniks z popiołów....

Antologia poetycka „Na Anioł Pański biją dzwony. Poeci polscy i węgierscy w obronie chrześcijańskiej Europy” to poetycka apologia ducha chrześcijańskiego, przeciwko nihilistycznym narcyzom, którzy próbują zatruć ludzkość absurdem i pustką. Wysoko należy ocenić ten głos poetów zjednoczonych w obronie chrześcijańskiej kultury, zwłaszcza w obliczu negacji fundamentalnych wartości, bez których nie istnieje Europa jako wspólnota ducha, jako przestrzeń poszukiwania prawdy, dobra i piękna. Redaktorom antologii oraz autorom tekstów wyrażam słowa uznania i podziękowania za to wielkie dzieło przywracania nadziei i odwagi. Niechaj czytelnicy antologii odczytają w niej wezwanie do podjęcia wewnętrznego wysiłku budowania swojej osobowości, by nie zaginęła w nas głęboka, humanistyczna tożsamość.

Antologia poetycka „Na Anioł Pański biją dzwony. Poeci polscy i węgierscy w obronie chrześcijańskiej Europy”, red. Konrad Sutarski, Antologia w zapowiedzi Redaktora na r. 2024.

Artur Dekiert

Lustro z bajki

Naszą złożoność dostrzegają inni
wielością tworząc portret ulotny

Zachwyci lub przerazi
jej odbicie w zwierciadle

Może jednak odprysk rozbitego szkła
będzie prawdą nas
- pośród siedmiu lat nieszczęścia

Maria Balcer

Meritum

W labiryncie słów
zakamarki znaczeń
zaułki skojarzeń
myśli połyskliwa nić

obrazów
chropowate powierzchnie
inkrystowane wrażliwością

nieostrość chwil
niedopowiedziana

Stanisław Chyczyński

Ostatnie książki

Sobkowi Odrowążowi

Jeszcze wartę pełnią na półkach,
jeszcze wabią złotem napisów.
Połysk – kolor – kreda i skórka
mają zburzyć widmo kryzysu.

Kryzys wisi nad tym przepychem
jak ogromny bezbarwny pająk.
Wszystko w sieci będzie na zicher,
w sieci *scientia*, w sieci *vis maior*.

Znawcy głoszą *requiem* dla książki,
skoro papier to zesłył nośnik.
Jednak – nowe nie znaczy lepsze!

Może w końcu znajdziesz odpowiedź
na pytanie bezpardonowe:
Czym być lepiej – perłą czy wieprzem?

Bogna Wiczyńska

* * *

drzewo mojej duszy całe w pąkach

bezdomy kot zraniony księżyc
uwieszony gałęzi
ptaki ich gniazda
pszczoły osiadają na moich ustach
i wiatr

nawet Bóg
przybija swoje dłonie do gałęzi

Krystyna Wojciech-Ratajczak

Pieśń o Ukrainie

Mała dziewczynka
Jak brzoźka wiotka
Śpiewa wielką pieśń
Jej cienki głosik przypomina ptaszka
Nuty niby stadko jaskółek
Wędrują w cztery strony świata
Niosąc z szumem skrzydeł
Prośbę o pokój dla Ukrainy
W jej mały jeszcze świat
Wpełza ryk przemocy
Więc zamyka uszy i oczy
Bardzo chciałaby być niewidzialna
I lecieć prosto w słońce
I jest jakby piękniej
A wokół milczą dęby i buki

Barbara Gryglewicz

Z kamykiem w dłoni

Słońce w czerwono-fioletowym witrażu,
chowa się powoli do nocnej kołyski,
żeby rankiem znów obudzić świat.
Przysiadłam na kłodzie drewna.
Mokrej słonej od morskiej wody.
Między palcami przesypuję biały piasek,
z kropkami bursztynu.
Biorę w rękę kamyk.
Szary, płaski, w kształcie serca.
Skąd przypłynął, co widział po drodze?
To prawdziwy wilk morski.
Nie zaginął w wiatrach i sztormach,
skoro tu jest.
Zabiorę do domu i poczekam na jego
opowieści.

Anna Elżbieta Zalewska

Teatr

świat
bez kataklizmów
oglądany z ekranu
wszędzie cisza
wszędzie mgła
to iluzja
teatru życia

Maria Ciążela

pod presją

wyciągniesz
strachy z pościeli
by spowszedniały
gładko
zaczcesz niepokoje
czarne myśli
kolorową kredką
podkreślisz
potem szybko
przebiegniesz kładką
codziennosci
zaliczając kolejny punkt
i
wskoczysz
w sam środek
oswojonej ciemności

Krystyna Drewnicka

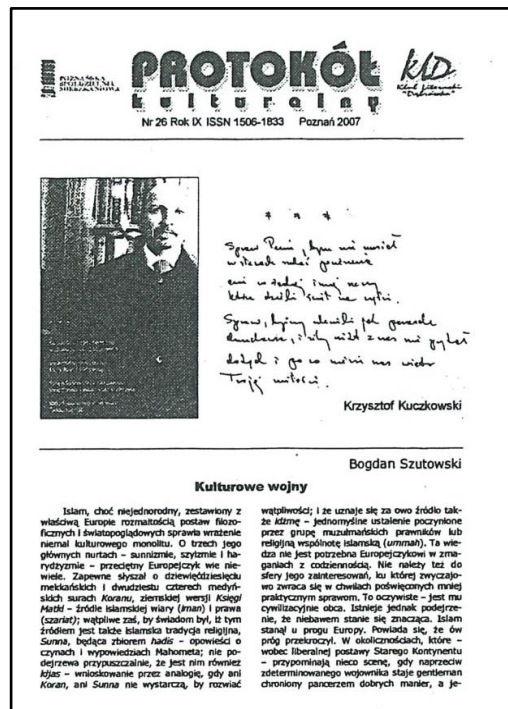
Podróż

Od dawna planowałam podróż w głąb dawnej
siebie,
ale nie odważyłam się wyruszyć,
bo jak tu się nie bać
burz, po których nad życiem nie rozpięta się
tęcza,
miejsz, których nigdy nie powinnam była
odkryć,
ludzi, z którymi niepotrzebnie usiadłam
przy stole,
uczuć, których się domyślałam,
a zlekceważyłam,
szans, którym spętałam skrzydła, choć
pragnęły wolności
i rozmów, do których, niestety, znalazły się
słowa.

Magdalena Blumczyńska

Isola Bella na jeziorze Maggiore

Z kameliowych tarasów
i pałacowych dachów
szumiąc białymi skrzydłami
zlatują anioły.
Na trawnikach udają, że są pawiami.
Chodzą dumnie,
ciągną za sobą białe treny.
Rozkładając je w koronkowe wachlarze
i szeleszcząc piórami w tańcu,
wabią niepozorne samiczki.
Powinny być nieme.



Danuta Ewa Dachtera

Naruszone status quo

wali się świat
i człowiek
coraz słabszy
nasi zdają egzamin
wyróżniając
nie nasi broni
oddają często
myśleli, że jadą na ćwiczenia
już teraz raport
z różnych stron składany
Panu Bogu
wypalony do cna diabła ogarek
miejmy nadzieję.

Marek Słomiak

17 III 1948 – 26 V 2024

a gdyby...

a gdyby
nie było tej najmniejszej przyczyny
stworzenia się
ruchu – to co by się zdarzyło z myślą –
i gdyby
nie było cząstki małej w objęciach poczęcia
świata światła życia – co by zaistniało
w światłości
promieni rozprzestrzeniających się w trwaniu
bytu
w coraz potężniejszy taniec karuzeli nikłych
iskier
- szczegółów porządkujących królewski tron
materii
uciech - - a gdyby nie było
- - atomów przemysłnie
krążących się wokół siebie
i przekazujących sens
cichych wiadomości między związkami
pomyślnych
myśli na chwilę a może nieco dłużej
istniejących snem
jedności we wspólnotach - a wszystko
w ciągłym ruchu
w wiecznym przemierzaniu orbit niczym
przemian ciąg
krąg wielki i ciepły zmian istotności ducha
skrytości zew
odwiedzany i poszukiwany w ideach miejsca
myślenia
mojego w tobie i twojego we mnie
a może gdyby nie było
wspólności między poświatą księżyca
a błękitnością
istnień przeżyć z ziemi przeczystej
oblubienicy bogów
przesfery całej stałej to co rozwiązywać
by się miało z myśli
Dekanu
Europy
Afryki lub Ameryk i Azji - - lądów
zmieniających wciąż miejsca pobytów
krótkotrwałych
- ach wspomóż Wernyhoro – pojąć ten błysk
ciągłych zmian
przemian poszukujących nie wiadomo czego
(?) – jak dnia
wczorajszego zemdlącego lub nocy niosącej
niespodzianki
przykre
i ten niezrozumiały

panoszący się sprzeciw wobec
tamtego zdarzenia i znów na powrót tamtego
uderzenia w twarz
słów głów czubatych niczym rozparcie się
biesa w ich myślach

- - na rozstaju ciemniejącej autostrady
Budda i Jezusik frasobliwi
drażą góry przemysleń – a ruch dumnie
zarozumiałej cywilizacji
płynie obok i liczy niczym liczykrupa
nie zauważając zbawiennych
ostrzeżeń zakłopotanych i smutnych synów
nieba wypowiedzeń też
ich uczuć - -

OTWORZYĆ OCZY TWOJE
NA SŁOWO



Marek Słomiak

Institut Wydawniczy ŚWIADECTWO, Bydgoszcz
2023, Rysunki Norbert Skupniewicz.

Stefan Pastuszewski

Asceza, która przyciąga i wciąga, dialog, moc...

Z uwagi na przejmującą białość, kragłość i pełność wzrok czytelnicy przy pierwotnym kontakcie odbija się od poezji Sławomira Krzyśki. Zmęczony, poszukuje szczeliny, przez którą mógłby wsączyć się do środka, bo nie wdrzeć, gdyż przedmiot zainteresowania /niezainteresowania jest subtelny, kruchy. A jednak można znaleźć ten klucz.

Jest to poezja słów, sensów i głębi filozoficzno-duchowych a nie obrazów, choć one też się pojawiają, ale jakby w tle, zamglone, lekko tylko naszkicowane. Jest to poezja inspirująca poprzez skromność formy. Asceza słów pozwala, a nawet zmusza, do przypatrywaniu się każdemu słowu, do szukania znaczeń ale też odkrywania konstrukcji słów. Jest więc prowokująca, kreatywna dla odbiorcy. Jest to również poezja konsekwentnego przesuwania granic znaczeń słów.

- „Bo na pewno nie jest tylko tak, jak zostało napisane. Bo jest coś więcej ...- A już na pewno zostało celowo poukładane. Jak? Po co?” – myślisz i w oparciu o słowa S. Krzyśki zaczynasz tworzyć własny wiersz, własną konstelację werbalną.

W drugim etapie obcowania z tą poezją odkrywasz zawarte, często głęboko ukryte w niej sensory oraz nadbudowujesz na nich swoje. Wszystko zaczyna wtedy wrzeć, buzować, szaleć. Stąd tytuł tomu: *Czerwona biel*. Biel na zewnątrz, czerwienią wewnątrz. A takie to wszystko wydawało się niepozorne. Ta poetycka asceza sprawia, że nawet metafory są niepozorne, delikatne bardzo.

Sławomir Krzyśka jest człowiekiem nieustannego dialogu i jego pisanie też jest takie. Spokojnie słucha i grzecznie nawiązuje do tego, co zostało powiedziane. Modyfikuje swoje myśli i przekonania, ale nie na tyle, aby zagubić siebie, zatracić się, szczeznąć. Ta otwartość na drugiego człowieka (czytelnika) sprawia, że również jego wiersze są otwarte.

A tak chciałoby się zamknąć je jakąś puentą, ich milczenie podkreślić krzykiem. Ale tak się nie da. Teksty mimo swojej otwartości są pełne. Puenty są wewnątrz nich. Dialog prowadzony przez autora *Rozterek brodacza* objawia się również w tym, że bardzo często podmiot liryczny występuje w drugiej osobie liczby pojedynczej.

I jeszcze jedna cecha tej poezji: kult snu. Nie jest to somnambulizm, wysnuwanie ze snu obrazów i znaczeń, zapisywanie majaków. To kult jakby religijny – pełen lęku, szacunku i zdeterminowania. Sen jest wszędzie, życie jest snem, sen otwiera i zamyka. Ale jest też bunt a bunt jest – przynajmniej dla mnie – symptomem prawdziwej poezji.

chciałbym / aby to wszystko / było naprawdę

Sen nie jest azylem, kieszenią ucieczki, schroniskiem. Jest żywołem. Raczej niebezpiecznym. Niewiele ma wspólnego ze śmiercią, choć zazwyczaj traktuje się go jako jej zapowiedź, przedsiomek. Śmierć jest jednoznaczna i w tej jed-

noznaczności miłosierna a sen poety jest rozciągnięty w czasie, torturuje niczym mistrz małodobry prowadzący przesłuchanie, drażni niczym mucha na szyi nad ranem. Ten zaskakujący kult snu zdaje się być bałwochwalczy w zestawieniu z wierszami o Bogu, bardzo prawdziwymi i mądrymi zresztą. Bo Bóg to życie i ruch a nie przedśmiertna senna. Ale skądinąd niekonsekwencja i sprzeczność są cechą prawdziwej poezji, która tak jak życie ma różne fazy, odcienie i barwy. To nie nauka.

Moc poezji, jej energię poznaje się po głoszeniu wyraźnego przesłania. Wbrew wszystkiemu i wszystkim Sławomir Krzyśka w wierszu xxx *Obrać się w popiół* kreuje się na anty – demiurga, który przywraca pokój, ciszę, trwanie.

Najbardziej trzeba się cieszyć z tego, że unieważnia czas, tego bezszerebnego, choć niektórzy poeci słyszą szum słońca i szmer rzeki, zabójcę. Perfidnego zabójcę, który w istocie nie istnieje, bo jest tylko wynikowym iloczynem drogi i prędkości, w tym starzenia się komórek, jako drogi naszego życia.

Słowo wstępne do nowej książki Sławomira Krzyśki – „Czerwona biel”, Instytut Wydawniczy Świadektwo, Bydgoszcz 2024.

Maria Balcer

Złoczone myśli czy myślowe bestie ?

„Królewskie milczenia” to zbiór czterdziestu ośmiu wierszy mieszkającego w Kalwarii Zebrzydowskiej poety, filozofa, felietonisty i malarza – Stanisława Chyczyńskiego.

W tomiku, który ukazał się nakładem krakowskiego Wydawnictwa Vandre, znalazły się sonety i antysonety, których nie waham się nazwać wielowymiarowymi; kto pokusi się o kilkukrotne ich czytanie, odkryje w nich kolejne znaczenia, odniesienia, uniwersalność i niepokojącą aktualność.

W pejzażu współczesnej poezji – oryginalny, bo wbrew modom sięgający do klasyki, zarówno w formie, jak i poetyckiej kreacji, tomik Calvarianusa wydaje się być „osobny” – nie płynnie z nurtem poezji oszczędnej w słowach, ale przywodzi na myśl barokowe piętrzenie słów, w formie sonetu oferuje wyrafinowaną ich grę i karkołomne rymy (m. in. asonanse i homonimy).

Owszem, mogą wydać się nieco trudne w odbiorze – za sprawą zabiegów językowych – obok latynizmów i archaizacji (ach, ta pisownia przez „x”!), pojawiają się kolokwializmy, czasem na granicy dobrego smaku oraz współczesne „potworki językowe” wyrosłe na gruncie emigracyjno - internetowym. Nic jednak nie jest tutaj przypadkowe, bowiem Chyczyński to poeta – buntownik, który umie i lubi być sobą, bronić swoich racji i nie godzić się ze światem, co zaznacza także w formie – obok sonetów pisze też antysonety, które „odwrócone” są nie tylko w zapisie strof. I tak, jak w życiu są „sprawy wysokie” i „sprawy niskie”, wysoką formę sonetu autor nurza w sprawach codziennych, ale przecież nie byle jakich!

W „Królewskich milczeniach” pobrzmiwają echa poezji Norwida (m.in. tytuł), Herberta czy Rymkiewicza (można wytropić również innych), ale mnóstwo w nich także przyziemnej, egzystencjal-

nej goryczy, codziennych zmagania z psyche i somą, obaw o przyszłość kraju, Europy, świata. Wyraźnie widoczna jest więź z „*tymi, co kiedyś pomarli za Sprawę*”.

Królewskie – zdystansowane – milczenie skutkuje powstawaniem „*złoconych myśli – myślowych bestii*”. Poeta przygląda się światu, obserwuje życie, rozważa, nie ocenia, ale zadaje pytania, podaje w wątpliwość.

„*Czy te klęski nie były chybione?*”

„*Myślę: bąbel czasu, który wnet pęknie. I nie będzie lepiej(!), nie będzie – piękniej.*”

Człowiek – „*chandroid*” (jak określa siebie poeta) po królewsku umi milczeć. Ale gdy sięgnie po pióro, niezwykle trafnie (choć bywa, że boleśnie) godzi w nasze myślenie. Patriotyzm? Zapomniany. Ofiara z życia? Zaniedbana. Waga politycznych decyzji? Zbagatelizowana. Konsekwencje życiowych wyborów? Strywalizowane. Śmierć? Wyparta ze świadomości.

A przecież to wszystko JEST. I wszystko to nas dotyczy.

„*Choroba jest w nas. Gramy w kości z czasem.*”

„*Czas próby znów bliski. Patrz, coraz głupszy naród.*”

Autor jednak nie uważa siebie za nieomylnego, a swoich sądów za jedynie słuszne. Jest wobec siebie krytyczny, nie ucieka od autoironii. „*Moje sonety: myśli zbyt krzywe, przenośnie koślawe*”.

„*Żeby wiara zakwitła, potrzebna jest łaska, z talentem nie inaczej, więc, Boże, bądź łaskaw!*”

Humor, choć czarny, nieco łagodzi minorowe tony wierszy kalwaryjczyka.

Niewątpliwą ozdobą tomiku są rysunki Kazimierza Wiśniaka, które nie po raz pierwszy towarzyszą tekstom Chyczyńskiego. Ta charakterystyczna kreska krakowskiego rysownika i znakomitego scenografa współgra z obrazami poetyckimi, wypełnia miejsce „między słowami”, dyskretnie sugerując znaczenie, ale nie zasłaniając myśli poety.

„*Nadziejo, gdzie cię szukać w naszym chorym świecie?*”

Myślę, że każdy chciałby znać odpowiedź na to pytanie. Czy znajdzie je po przeczytaniu „*Królewskich milczeń*”? Nie wiem. Ale z pewnością dla szukających odpowiedzi – jest to lektura obowiązkowa.

Stanisław Chyczyński: „*Królewskie milczenia*”, wyd. Vandre, Kraków 2023. Rysunki Kazimierz Wiśniak.

Beata Morzyńska-Wrzosek

Podloty

Tegoroczny zdobywca Grand Prix w VI Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O Złotą Pszczolę” organizowanym przez fundację czar(T) Krzywogonia, Mikołaj Konkiewicz, rozpoczyna zbiór wierszy słowami: *„kiedyś co drugi oddech należał do ciebie / wdech i wydech / przyptyw i odpływ (Latająca ryba)*.

I cóż można więcej powiedzieć, napisać? W tym lirycznym monologu zawarta jest próba wypowiedzenia najistotniejszej formuły istnienia. Naszego „*teraz*”, bo „*przedtem*” już było, a „*potem*” może nie nadejść. Te zdawałoby się niepozorne,

oczywiste słowa, stwierdzenia zawierają głęboki sens. Są zaproszeniem do zatrzymania

się, poddania refleksji, skonfrontowania z tym, co na co dzień umyka. Autor kieruje uwagę ku ulotności naszego istnienia i odnajduje w niej przyczynę egzystencji. Wskazuje na partnerstwo, współdziałanie, wzajemność, nie negocjuje ze światem, nie wadzi się z nim, przyjmuje możliwość potkania z nim i w nim, czerpie z tego, co może poznawać wszystkimi zmysłami, może rozpoznawać i czerpać radość z zauważania, z pozoru wydawać by się mogło, błahych rzeczy. Są one nieustannym źródłem przeżycia estetycznego, odnajdywania przyjemności w odkrywaniu różnorodności i nieprzewidywalności istnienia, jego zmienności i tworzenia rozmaitych konfiguracji. Mikołaj Konkiewicz z uwagą patrzy na nieboskłon i drzewa, ale też trawę, muszlę, kraba czy mola odnajduje w ich kształcie, barwie, ruchu impuls do kontemplacji, przybliżenia się i wyróżnienia. Dzięki tej postawie buduje głębokie relacje w obrębie ludzkiego i nie-ludzkiego świata, proponuje usensownienie związku człowieka z tym, co go otacza. Autor tomu Podloty z odaniem i radością buduje więzi, a jego emocje, uczucia, myśli się zagęszczają, gdy zaczyna mówić o osobach najbliższych: żonie i synach. Wyraźnie zaznacza, że: „*Wiersze w tym zbiorze powstawały w okresie oczekiwania na narodziny drugiego dziecka. Są zapisem radości, nadziei, ale też wątpliwości, napięcia i innych emocji, towarzyszących temu czasowi*”. Mówi o ojcowskich odczuciach, obrazuje ich złożoność i dynamikę, np.: *twoja mama pociągnęła mnie za rękę niewielkie poruszenie / prostujący się kłos trawy kropla w niecce skały / kilka płatków unoszonych ku słońcu przez zębistnieg o tutaj zaczęłaś kopać (Mapa ciała)* i dalej: *wyprowadzam lęki / wstrzymuję oddech / zostawiam go dla ciebie (Pisklę)*.

Ojciec oczekujący narodzin syna towarzyszy przyszytej matce, wspiera ją, buduje więź z dzieckiem. Mikołaj Konkiewicz opisuje swoje przeżycia, szukając oparcia w sensualnym odczuwaniu, w uruchamianiu sfery dotykowej, kategorii najbardziej związanej z fizyczną i psychiczną naturą człowieka. Dotyk wiąże go ze światem, bo dotyk to zobowiązanie, pomoc, bliskość. Wyciągnięta ręka gładząca brzuch ciężarnej to okazywanie ojcowskiej miłości jeszcze przed mową i spojrzeniem, pragnienie wyrażenia czułości nienarodzonej istocie, chęć przekroczenia nieprzekraczalnej granicy ciała.

Autor w oddawanym do rąk czytelników zbiorze wierszy buduje odpowiedzialną wspólnotę ze światem, matką jego nienarodzonego dziecka, płodem, a także, czy też przede wszystkim ze sobą. Rozpoznaje siebie w relacjach, związkach, przemieszczeniach, tworzy harmonijną całość, dysponując ważnymi kompetencjami uczuciowymi, etycznymi i komunikacyjnymi. Jego poetycki projekt jest głęboko humanistyczny, a także posthumanistyczny, prezentuje kompilację najrozmaitszych zagadnień, daje możliwość wysoce zróżnicowanych odczytań. A to z pewnością stanowi jego wartość i zachęca do lektury, do otwartego dialogu z poetyckim tekstem, z wylaniającym się z niego światem.

Wstęp do książki Mikołaja Konkiewicza – „*Podloty*”, wyd. czar(T) Krzywogonia, 2013.

Daromiła Wąsowska-Tomawska

Czerwiec 1956

Mama kroi chleb
Zawsze robi znak krzyża
Łamie rozkłada i suszy
na rozgrzanej blasze
kuchennego pieca
Nocą uszyje płócienny worek
i powiesi go we wnęce
na drzwiach
pod kredowym napisem
K + M + B 1956
Ktoś rozpowiada szepce
W Poznaniu na ulicy czołgi
ba bruku krew
A tu pachnie chleb
Pod kaflem iskra żar
Poci się dzień
w dreszczu stoi noc
W szczelinie stołu
okruch chleba

Zdzisław Czwartos

* * *

tak
to jednak takie ogromne...
na moim poletku
nie większym od chłopskiej łąwy
wrosły fiołki
skąd wzięły barwę płatków
i zieleni liść
i zapach ten
skąd
złota jasność słońca
pływa w ciepłym powietrzu
kołusze się
faluje –
i unosi tę cudowną woń
i
spójrz dookoła
trawa
małe maleńkie źdźbła
wiem że wiele potrafisz
ale tę barwę kwiatów i zielony liść...

Sławomir Krzyśka

* * *

Obracam w popiół
twój głos - milczenie

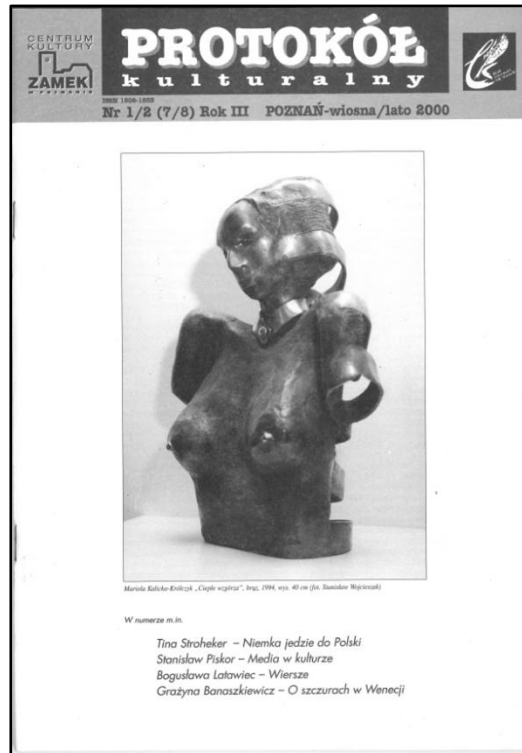
To co zakwitło
i obumiera

Ciepło dłoni
chłód serca

Splecione ręce
młodość i starość

W popiół obracam
poczucie winy

Radość i trwogę
dawny i przyszły czas



Jerzy B. Zimny

Jest nas dwóch

Palony przebąkuje o przyszłości jakby wyrokował tajfun, który gdzieś tam w papierach się formuje. Nic nie trwa wiecznie, młodość gubi piórka, twarz zmienia koloryt, a ruchy są coraz powolniejsze. Za wcześniej jak na byłego piechura, byłby zapomniał o sobie gdyby nie żołądek. Żołądek, bo serce bije tym samym tempem, ale nie przyspieszy na żaden ciekawy widok, bo widoki spowszedniały jak makaron rurki, nic wielonożnego nie pcha się przed obiektyw. Stoi szeroko na nogach w obawie zawieruchy, w papierach ma porządki, w szufladzie od czasu do czasu pojawia się kartka z podejrzanymi tekstami. Ale z tych wierszy nic nie wypełni okropnego, nic pięknem nie będzie kasać. Chciałby mieć wyobraźnię Steda, aby jego bohater wędrował po szemranych kątach. Niekoniecznie z siekierą, łopatą lub młotkiem. Może to być bohater bardzo liryczny, stroniący od wódki, unikający kobiet i wygładzonych pól i grządek. Niech będzie normalny jak sól kamienna, wtedy może spotka się z nim naprawdę. Bo na razie patrzą na siebie z boku, żaden nie zrobi ruchu pierwszy. I dobrze, takie zderzenie może skończyć się tragicznie.

Koniec roku jest początkiem następnego. Tego jeszcze nikt nie odkrył, ponieważ północ nie określa końca dnia poprzedniego, ponieważ południe – czyli połowa dnia – wiąże się z tą samą datą. Bądź tu mądry i pisz wiersze, o północy lub w samo południe. Poeta Wojacek nie spoglądał na zegarek, inny poeta Bruno Milczewski obiecał matce, że przyjdzie ją straszyc o północy. Jego przyjaciel Mariusz Rosiak straszyc niezależnie od pory doby. Ma szczególny dar straszenia bez użycia właściwego rekwizytu. Dawno temu Palony był w Koninie, występowali tam młodzi poeci z Poznania, do sali kinowej przyszło sporo miejscowej młodzieży. Po trzeźwemu, bez powodu znany wszystkim łazęgom Andrzej Mendyk, beneficjent społecznego zaufania, późniejszy portier na Uniwerku, długo zanudzał klientów literackiego spektaklu. Na nic zdały się pochrząkiwania Mariusza, Mendyk zamierzał przeczytać całe opowiadanie, a miał przeczytać tylko jeden fragment. Palony wgramolił się na scenę, usiadł obok kolegi i zaczął nucić piosenkę znad Oki. Publikę przebudzona z andrzejowego letargu zaczęła mu wtórować. Po chwili kino stało się miejscem wielkiego wiecu na rzecz bohaterów zwycięskiej armii. Niekontrolowany scenariusz przypadł do gustu anonimowemu cenzorowi, bowiem trzy dni później Palony otrzymał dziwny telefon z jakiegoś urzędu, z propozycją napisania poematu patriotycznego? Patriotą zawsze był, ale jego czyny patriotyczne nie miały związku z poezją. Nie lubił pisać - na z góry określony temat. Wiedział, że niektórzy na tym zbijali duże pieniądze. Fundowano im nakłady przewyższające normy. Byli na topie wydawniczym. Nie musieli czekać w kolejkach na wydanie książki.

Rozmyśla Palony nad czymś, co nie ma już znaczenia. Nowy Rok nie budzi takich skojarzeń, więc co się dzieje w jego wnętrzu takiego, że filozofia chodzi za nim przy każdej robocie. Styczeń, bo styka się jednym bokiem z odchodzącym starym rokiem. Z kim, on Palony się stykał

na przełomie każdego roku. Z prawdą kosmiczną, której nie da się poznać. Z wiarą w Boga, którego nie widać. Tylko podczas posiłków w drodze bywa skupiony na rzeczach prozaicznych. W domu, na ulicy, w urzędzie jest ich dwóch. Nie jest to klasyczne rozdwojenie jaźni. ale próba pogodzenia obiektywizmu z subiektywizmem. Na ile udolna jest ta próba, tego nie wie. Nikt z otoczenia do końca Palonego nie zna. Dlatego wszystkie jego kontakty mają takie samo zakończenie – obraza majestatu, albo długi rozbrat. Nie cierpi udawania, mówi co myśli, pisze o tym co widzi a jak trzeba konfabulować – wymyśla jednak rzeczy prawdopodobne. Taki nadrealny realizm. Coś podobnego do prawdziwej miłości. Która nie może istnieć bez magii i skrajnych emocji.

Poetka pyta czym jest poezja.

Pani, spójrz w lustro rankiem
zanim założysz na siebie cokolwiek.

Gdy wyjdiesz z toalety
zerknij mimochodem w okno
to co za szybą będzie majaczyć,
możesz pojąć na własność,
jeśli twoje myśli ruszą
w tamtą stronę. Znajdą to
co można mieć tylko
w marzeniach, czego
nie można dotknąć.

Tylko poezja ma dar
przekonywania a ty pani
jesteś jej owocem
- niezakazanym.

Wiersze nie pierwsze, i nie ostatnie, dedykowane idealnej kobiecie, obaj nie wiemy kim ona jest, nawet w Czechach takiej nie spotkaliśmy, może w Wiedniu w metrze pachnącymi porannymi toaletami kobiet i mężczyzn. Ulotność mijanych przystanków, frontony starych kamienic, i plaża nad Dunajem demokratyzująca jak żadne inne miejsce. Palony przywiózł sporo wierszy stamtąd ale nigdy ich nie publikował, miał nawet tytuł: *Wesołe miasteczko* ale upadła komuna i znikły wydawnictwa. Palony nie znikł, będzie długo przemierzał ścieżki Wysogotowa, będzie przyjmował komunię świętą, będzie świadkiem związków małżeńskich swoich wnuków, i będzie przesiadywał w barze Agata, przy piwku, aż do końca dziennej jego melancholii, tego pierwszego może kiedyś zaprosi lecz zastanawia się w które miejsce. Bo nie ma już dawnych punktów odniesienia, znikły łany żyta, znikły zagony szparagów, w Wysogotowie uchowała się tylko szkoła, bo to zabytek, reszta to beneficjenci funduszy unijnych, z okazymi nieruchomościami. Na pocieszenie Palonemu pozostała dawna polna ścieżka, którą przemierzał do pracy w swoim warsztacie, ścieżka decyzją gminnych władz, otrzymała nazwę ulicy Kamiennej, od kamieni, które Palony obrabiał ku pamięci zmarłych.

Ten pierwszy, Jerzy Benjamin Zimny

Żółw herbowy czyli nic gwałtem

- Pani Bożenko! Kopie tych dokumentów poproszę! Tylko szybko, bo potrzebne na gwałt! – szef rzucił w pędzie i pobiegł do swoich obowiązków.

Biedna pani Bożenka. A właściwie wiele pań Bożenek, Basieniek, Beatek itp... Nie dadzą ludziom pracować efektywnie w swoim tempie, bo wszystko chcą na gwałt. A tak gwoździ ścisłości za gwałt w Polsce grozi do 12 lat pozbawienia wolności... To mało sprawiedliwe, bo zgwałcony ma traumę na całe życie, a gwałciiciel za kilka lat może wyjść za dobre sprawowanie. Coś trzeba zrobić z tym prawem.

Ok. Tak to z gwałtem na czas i tym fizycznym, a co z gwałtem na mózgu? Tu też konieczne prawo, bo nie można od bibliotekarza – humanisty wymagać obliczeń np. dotacji podręcznikowych. To wbrew naturze, czyli gwałt, a jeśli jeszcze chcą na szybko, to ze szczególnym okrucieństwem. I tak to bywają gwałty mózgowie, bo regulacji prawnej w tej kwestii brak. A przesadą by było, nawet według mnie, zamykać decydentów w tych problemach na 12 lat...

Na szczęście, może tym razem ministerstwo ruszy cztery litery i w tej kwestii ureguluje co kto ma w materii tych podręczników – udręczników robić. Dodajmy, że w firmach jest jeszcze gorzej...

Tempo życia zrobiło się za szybkie, jednak młode pokolenie wydaje się mieć trochę mądrości i chce przede wszystkim żyć i rozwijać się, a dopiero potem pracować. W końcu praca jest dla człowieka, a nie odwrotnie... Powstał nawet ruch Slow Life. To pewien postęp i nadzieja dla pań Bożenek, Basieniek, Beatek oraz życiowych żółwi czyli m. in. dla mnie. Kocham wszystko robić powoli, bo pośpiech nie leży w mojej naturze i nie dam się w tej sprawie wychować. Gwałcić to JA, nie MNIE!

Alicja M. Kubiak

Zmiany czasu

Przedtem

Zawsze czuła to coś pod skórą. Wyjątkowe, drażliwe, ale jednocześnie magnetyzujące, niczym podróżowanie do najdalszych zakątków świata. Karmiła swą duszę najlepszymi fragmentami, stworzonymi w zakamarkach myśli i wyobrażeń. Fantazje były jej światem do którego uciekała, kiedy życie stawało się nieznośne, ludzie szyderczy lub obojętni. W tych chwilach ustawiała wokół siebie fikcyjne lustra, by odbijały wszelkie zło zbierające się w niej brudną mazią. Wyobrażała sobie w nich prawdziwe oblicza złych ludzi, wykrzywionych na różne sposoby. Potem je rozbijała na milion kawałków, by te twarze już nie wracały. Chodziła po nich, a chrzęst szkła pod miażdżącymi je butami był odgłosem triumfu wyobraźni nad złem rzeczywistości.

Upadała wiele razy, nie zastanawiając się nad przyczynami i konsekwencjami. Karmiła we-

wnętrznego potwora, wiecznie głodnego, pożądanego. W takich momentach szła nad rzekę. Stawała na moście i liczyła wiry. „Który z nich porwał Alicję?” - zastanawiała się wielokrotnie, a chwiły potwór usypiał na chwilę, nasycony poczuciem winy spełnionej śmierci. Woda zawsze ją uwalniała, przy jej szumie tonęła w bezkresnej topieli myśli, wypływających na powierzchnię – niczym bąble błotnistej mazi. Kiedy jej czas dobiegał końca, wracała z mostu do życia, by dalej toczyć cuchnącą kulę przeznaczenia.

Zawsze chciała zasnąć. Sprawiało jej to niezwykłą trudność, jakby strażnik marzeń sennych nie radził sobie z koszmarami, atakującymi w zbyt dużej liczbie naraz. Zamykała oczy i błędziła w lesie myśli krnąbrnych, rzucała się na mieliźnie dokuczliwych wspomnień, tonęła w planach na przyszłość. Uchylenie powiek pozwalało jej wypłynąć na powierzchnię i zacerpnąć haust trzeźwej oceny sytuacji. Po chwili znów pragnęła usnąć na zawsze i nie wypłynąć ze wzburzonej toni na spokojny brzeg rzeczywistości.

Nienawidziła ojca. Był silny i wymagający, a jednocześnie słaby, z tendencjami do wybuchów hysterii. Zawsze drażniła ją ta słabość pierwiastka żeńskiego w mężczyznach, doprowadzająca najbliższe otoczenie do bezradnej rozpaczki. To czyniło ją silniejszą, sama musiała sobie radzić. Uciekała na ulicę pełną błyszczących klaksonów. Bez okularów świat się rozmazywał, duchy nabierały wyrazistych kształtów. Światła rażąco szybko zbliżały się i z hałasem omijały w ostatniej chwili, pozostawiając ją znów w ciemnościach. Chciała szybkość, a potem upaść z wysokości, otulić się miękką trawą, brzemienią w kołysankę cykad, by zasnąć i zapomnieć o wszystkim.

Teraz.

Wstaje w środku nocy i błędzi we własnym domu. Gasi świece zdmuchnięte w pamięci. Domyka drzwi, wcześniej zamknięte. Nasłuchuje kroków, których nie ma. Próbuje okryć się cieniem, ale on chowa się po kątach. Tylko sen pozwala jej trwać w domu, którego nie ma.

Postaci omijają ją obojętnie, zaprzątnięte swoimi sprawami. Biegają, rozmawiają, nakrywają do stołu, oglądają telewizję, tańczą i tylko jej nie zauważają, jakby to nie był jej dom. Są jak gryznie wychodzące ze szpar w ścianach i podłogach, przebiegają między pokojami i znikają. To duchy tych, którzy tu mieszkają kiedy ona śpi lub nie ma jej w domu. Teraz chciałaby z nimi porozmawiać, zapytać – czego potrzebują? Zatrzymać czas, by duchy zwolniły tempo swych spraw, zauważyły ją i nawiązały kontakt. Przecież dla nich nie zasnęła dzisiejszej i każdej kolejnej nocy.

Księżyc swą pełnią oświetla ogród. Srebrny blask czyni z jesiennych grudek ziemi kosmiczny krajobraz. Zważona mrozem trawa i nagie gałęzie zdają się okryte gwiazdowym pyłem, który mieni się światłem milionów migoczących gwiazd. Bezwstydne niebo ukazuje swą nagość, próbując odwrócić uwagę od siebie tarczą ogromnego olbrzyma. Starożytni płaczą się w łączeniu Gwiazdozbiorów, opieszale zaganiają Syriusza pod nogi Oriona. Za chwilę jeden zaskamle, drugi przewróci się i zahaczy swym oszczepem o zwięwną suknię Andromedy, ukazując osłupiałemu z wrażenia morskiemu potworowi, widok pięknych piersi. Perseusz tymczasem na Pegazie ulatuje w noc, by zaspokoić swą chuć wśród rozhułanych Plejad.

Anna Kokot-Nowak

Intelektualne psychostymulanty

„myśli nieskończone...” Gabriela Roszaka są rodzajem intymnej biografii, autorskim muzeum czasu przeżytego i głęboko doświadczonego. Przez autora płyną wartkie strumienie obrazów, które on skwapliwie gromadzi, szereguje, segreguje. Waży i porcuje słowa, ostrożnie wydziela dawki znaków interpunkcyjnych. Tu przytnie słówko, tam skróci frazę. I w ten oto sposób dzieli swoją książkę na cztery rozdziały: „Życie jest przygodą”, „Miłość przemawiająca bez słów”, „Z Bożej łaski” oraz „Okoliczności”. Tematy przenikają się wzajemnie, uzupełniają, prowadzą ze sobą nieustanny dialog. Pomaga im w tym nasz autor, który - przypomnijmy - jest poetą, prozaikiem, autorem wielu opracowań biograficznych, także i regionalistą, popularyzatorem gwary oraz obyczajów poznańskich, posiadającym w dorobku wiele publikacji. Są wśród nich także te adresowane do dzieci.

Gwoli prawdy, trudną i wymagającą jest sztuka aforystyki. Proste z pozoru, gramatycznie zwarte i „tłuste” od znaczeń zdania, wymagają od ich autora uważności i czujności. Szczególnie, gdy przygląda się szerokiej panoramie współczesnych zjawisk. Gabriel Roszak w książce „myśli nieskończone...” nie ucieka przed tym wyzwaniem, śmiało je podejmując. Przez grube szkiełko mędrca przygląda się kluczowym momentom bytu, nawet gdy są obwołane *signum temporis*. Musi kontrolować emocjonalną duszę lirycznego poety, by operować językiem prostym, choć jednocześnie podskórnie sugestywnym. Z wprawą przemyca do aforyzmów prawdy filozoficzne i egzystencjalne. Przy pomocy skromnego, bo jednozdaniowego sztafażu słów, próbuje odkryć prawdę o rzeczywistości, całym ludzkim bycie. Wyostrzony zmysł obserwacji jego ultraczuła busola... Z pewnością pomaga autorowi dojrzałość intelektualna i literackie kompetencje warsztatowe. A przecież Karol Irzykowski ostrzegał, iż aforyzm jest formą zdradliwą, gdyż „czasem żadnymi świecidełkami nie można ukryć w nim braku myśli”. Cóż, owej nieobecności głębi pomyślniku nie można zauważyć u autora „myśli nieskończonych...”. Sięga wysoko, ale czuje się uprawniony.

Mamy w książce Gabriela Roszaka jednozdaniowe impresje aforystyczne, w większości proza, choć zdarzają się i takie, w których pojawia się - ku zaskoczeniu czytelnika - rym. Skoczny wielce, podrygujący energicznie. Znać, że twórca układa i dla najmłodszych strofy zgrabne. W aforyzmach swych podkreśla autor znaczenie posiadania twórczej pasji, afirmuje aktywne życie („W jutrzejszym dniu znów będzie wszystko”, „Życie winno być obrazem bez ram, formą nieograniczoną krawędziami”, „Życie winno być wykrzyknikiem, a nie znakiem zapytania”). Jednocześnie nie stroni i od niewesołych konstatacji: „Życie czasami przypomina lombard”, „Życie - kartka w kratkę z marginesem”, „Niektórzy za życia chowają już głowy w piach”). Dostrzega i moc prawdziwej miłości, która wydobywa z człowieka utajoną często wrażliwość. Pisze więc piórem czułym, z lekką zarumienionym nieśmiałością: „Jak bezszelestny motyl

przysiadłaś”. Dostrzega, iż w hipomanii zakochania miłość jawi się jako tajemnica

PROTOKÓŁ
kulturalny
Nr 88/2024

„rozpięta między duszą a rozumem”, „kolorowa mgła”, „wariatka”, „szara rzeczywistość pudrowana kolorem”, „pikantna potrawa serwowana życiu”. Przez barwne szkiełka aforyzmów przygląda się i Stwórcy, próbując ciekawie zerknąć za zasłonę doczesności, unosi głowę. I cóż tam widzi? Ot, i takie cuda: „Gwiazdy to oczy nieba”. Ale dostrzega i prawdę taką przyziemną: „Niebo odbija się nawet w kałuży”.

Krzątanina, bieganina pomiędzy dwoma rzeczywistościami... Finalnie autor, utrudzony wielce badaniem świata zastanego i jeszcze po godzinach - zaświatów wszelakich, umęczony słów sztukowaniem i szeregowaniem, zadaje nam podszyte niepewnością pytanie: „Czy są jeszcze ludzie wierzący w potęgę słowa?”. Domyślamy się, że gdzieś tam nadsłuchuje jakowejś naszej odpowiedzi, modląc się może i w duchu, by była zawsze właściwą. Zatem litościwie szepnąć mu możemy uspokajająco: „Wierzmy, wierzmy w słowa powszednie i niepowszednie, zdań aforyzmów intelektualne stymulanty, wierzmy w słowa wszechmogące”. My wszyscy przecież, czyli autorzy i czytelnicy, jesteśmy ludem słowa uświęconego pisanego. Tak i niech będzie na wieki wieków.

Gabriel Roszak: „myśli nieskończone”, Wydawca - Miejska Biblioteka Publiczna im. Stanisława Grochowiaka w Lesznie. Leszno 2023.

Brygida Mielcarek

1939 - 2024

Barbara Tylman

Straciłam kogoś bliskiego

Brygida Mielcarek. Poetka, członek ZLP oddział Poznań oraz Klubu Literackiego „Dąbrówka”. Swoją działalność literacko-plastyczną rozpoczęła już w 1976 roku. W jej dorobku znajdują się wystawy malarstwa i grafiki, łączone z poezją. Wydała 9 tomików poetyckich. We wszystkich utworach przejawiał się motyw niepewności i relacja z przyrodą, przenosiła odbiorcę wierszy jakby do innego świata, w inny wymiar. Od 2005 roku była nie tylko moją koleżanką po piórze. Spotykaliśmy się jeżdżąc na spotkania, rozmawialiśmy o swoim życiu. Choć dzieliło nas kilka lat, zawsze podkreślała, że jestem dla niej jak siostra. Mieszkałyśmy na sąsiadujących ze sobą ratajskich osiedlach. Wspólnie odbyliśmy kilka poetyckich spotkań. Jej pogodne usposobienie udzielało się wielu osobom. Jako osoba skromna, nie starała się wywyższać, wolała żyć w cieniu, bez rozgłosu. W czasie trwania rozwijającej się choroby, byłam z nią nadal w kontakcie, choć nieco już utrudnionym.

Brygidka zmarła we śnie. Tak cicho, jak ostatnio płynęło jej (po śmierci męża i córki) życie. Niechaj spoczywa w spokoju.

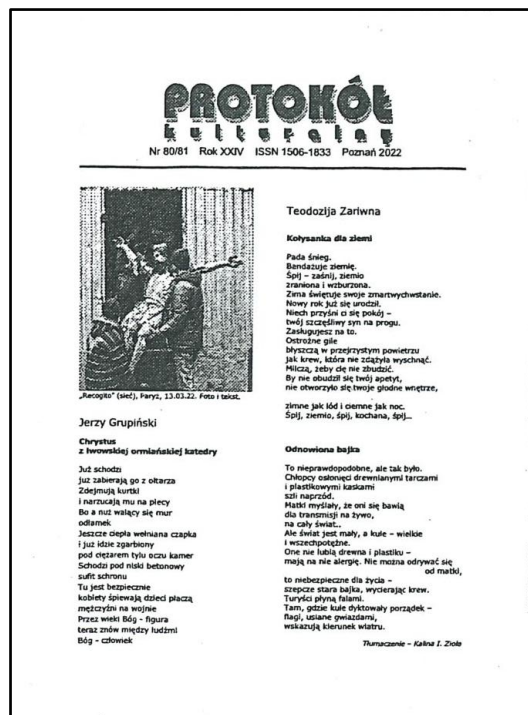


Stanisław Szwarc – „Żywioły”, Wyd. Kontekst, Poznań 2024.

Krzysztof Gołębiowski

Moja żona pewnego razu

Moja żona pewnego razu
zrozumiała
sens swojego życia
pomiędzy poranną jajecznicą
a kubkiem kakao
To nie było wcale łatwe
chciała powiedzieć ale
scenariusz tego nie przewidywał
bo gdzie tu jest sens
tak żyć bez ustanku
a dzieci i tak przecież
nie lubią porannej jajecznicy
z kubkiem kakao
Moja żona pewnego razu
zrozumiała
bezsens życia
i wyszła na swoje
miasto nawet
nie trzasnęła drzwiami
bo nie było już sensu
trzaskać drzwiami
po porannej jajecznicy
i kubku kakao



W związku z XXV-leciem „Protokołu Kulturalnego” zamieszczamy na stronie pierwszej zdjęcie historycznego, pierwszego numeru pisma z rysunkami i wierszami Piotra Pawlaka. W numerze tym wydawnym przez Centrum Kultury Zamek publikowali m. in. Rafał Kochanowicz (o mistyce i fantastyce), Michał Januszkiewicz (szkic o Gabrielu Marcelu), Andrzej Pańta (tłum. Franza Kafki), Tadeusz Zawadowski (recenzja z debiutu Genowefy Jakubowskiej-Fijałkowskiej). Felietony zamieścili Marek M. Kielgrzyński i Jerzy Grupiński. Do roku 2005 „Protokół Kulturalny” wydawało Centrum Kultury Zamek. Zespół redakcyjny tworzyli: Jerzy Grupiński (red. naczelny), Michał Januszkiewicz, Rafał Kochanowicz, Anatolij Niechaj (Petersburg), Paweł Krupka (Ateny), Barbara Kęcińska-Lempka (korekta).

Jerzy Grupiński